№ 3. Warszawa, dnia 6 (18 Stycznia) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z LITERATURY BIEŻĄCEJ.

OSTOJA.

NOWELLE:

(Zły duch. Złota rybka. Scyzoryk. List. Z krainy duchów. Z moich stron. Nowa łódź. Miłość babuni).

Z przedmowa D-ra Piotra Chmielowskiego.

Warszawa, nakład T. Paprockiego i S-ka, 1890 r.

Nazwisko Piotra Chmielowskiego takiem jest u nas otoczone uznaniem, iż książka zalecona przez niego na podwójną zasługuję uwagę, lecz zarazem zdwojone również co do treści budzi nadzieje. Szanownego wodza naszych krytyków nie zwykliśmy widywać w roli panegirysty, a snać i jemu obcą się ona wydaje, w przedmowie bowiem do nowell Ostoi, tłomaczy się poniekąd z celu, w jakim podjął nie tyle może doniosłe, ile niewdzięczne zadanie.

Powołując się na Francyą, gdzie autorzy głośni już i zasłużeni, poprzedzają tak często słowem wstępnem prace swych młodszych i mniej znanych kolegów, p. Chmielowski proponuje, abyśmy zwyczaj ten i u nas wprowadzili.

Znajduje bowiem, że jeżeli w pismach wolno sprawozdawcom i krytykom uprzedzać publiczność, o wartości danego dzieła, to również potrzebne są przedmowy przy pracach żyjących autorów, gdyż dają ogółowi wskazówkę, co do wartości książki, wypuszczanej na rynek hadlowy.

Otóż tu pozwolę sobie niezgodzić się ze zdaniem, które nosi na sobie wszystkie cechy paradoksu. Ocena i krytyczne sprawozdania, ogłaszane w pismach, są według mnie nieodzownym warunkiem literackiego rozwoju; a zarazem posiadają racyę bytu z potrójnego powodu. Najpierw bowiem, o ile bezstronne, obce koteryjności i sumiennie pisane, stają się cenną wskazówką dla autorów; powtóre zaś, są one i będą zawsze rubryką ważną nader ze względu na publiczność, która szuka w nich, bądźto nauki, które dzieło zasługuje na czytanie i sumienniejsze studya, bądź też sformułowania umiejętnego wrażeń, jakie mniej w zakresie literackim wykształcony czytelnik, odniósł przy zapoznawaniu się z nowym utworem.

Że to umiejętne „sformułowanie wrażeń", ma pewien urok dla publiczności, świadczą najlepiej recenzye teatralne, rozchwytywane nazajutrz po przedstawieniu, przez stałych bywalców teatru.

Roli tej jednak, jak w pierwszym tak i w drugim razie, nie może spełniać — przedmowa. Jeżeli bowiem piśmiennictwo nie zdoła rozwijać się bez rozumnej i uczciwej krytyki, to cech podobnych trudno szukać w słowach wstępnych, choćby nawet ręką D-ra Chmielowskiego kreślonych, bo te z konieczności zamieniają się w jeden hymn pochwalny. Wyglądają też one raczej na zręczny manewr wydawcy, niż na bezstronną ocenę. Uprzedzenie zaś kogoś o wartości książki, wtedy gdy już za nią zapłacił, wydaje mi się trudem bezowocnym; wskazówka bowiem taka, pożądaną być może jedynie przed zrobieniem wyboru. Panegiryk więc, kupującemu z chwilą, gdy pieniądze już wydał, niewiele pomaga, autorowi zaś, odbierającemu tę przyjacielską przysługę... zawsze szkodzi. Zyskiwać zatem może jedynie osoba trzecia, to jest wydawca, zdobiący tytułowe karty książki w nazwiska głośnych i zasłużonych ludzi, których sława za reklamę służyłaby mu poniekąd.

Jestem pewny, iż proponując u nas wprowadzenie w zwyczaj koleżeńskich przedmów, D-r Chmielowski nie spostrzegł na razie, iż do tego jedynie wiodłyby celu.

A teraz wróćmy do treści owego słowa wstępnego.

Szanowny profesor objaśnia nas, że autorka, której wiązankę prac mamy przed sobą, jest talentem skoncentrowanym, że „stłumione w sobie, a nieraz do siły tragicznej wznoszące się uczucia, umie Ostoja przedstawiać najlepiej, nieraz można powiedzieć genialnie."

Genialnie, to określenie tak wysokie, iż nie zwykliśmy go nadużywać. Genialnym był naprzykład Mickiewicz. Z porównaniem też powyższem, cisnącem się mimowoli do myśli, z gorączkowem zaciekawieniem otwieramy książkę i oczy nasze padają na bezładny, niezrozumiały urywek: *Nowa łódź.* Skoncentrowanie myśli doszło tu do tego stopnia, iż prosty śmiertelnik wątku opowiadania, ani nawet szcze-

gółów wcale pojąć nie może. Wszystko gmatwa się i kłębi chaotycznie. Czytając przed parą laty urywek ten w „Świcie” bodaj, przypuszczaliśmy, iż pospiesznie pisany, nie został obrobionym dostatecznie; dziś jednak, pomimo długiego odleżenia, nie zyskuje *Nowa łódź* wcale na przejrzystości.

Obrazek to, najgorszy stanowczo z całego tomu; ztąd też, zamykając pięknie chromolitografowaną okładkę i patrząc na portrecik sympatycznej autorki, żałujemy, że jej przedmowa przyznała genialność, wtedy, gdy niepospolitemi zaletami innych nowell zasłużyła na poważne miano: prawdziwego talentu.

Na dalsze za to określenia D-ra Chmielowskiego, chętnie się zgadzamy. Tłomaczy on, że: „w pismach Ostoi uczucie przedstawia się zazwyczaj w formie nadzwyczaj skoncentrowanej i dlatego pospolitemu spostrzegaczowi, może się wydawać chłodnem.” (Święta prawda!) Dalej, że: „ponieważ z natury swego talentu, Ostoja nigdy nie wybucha pełnią frazesu, dla tych więc, którzy frazes tylko rozumieją, nie ma tu odpowiedniej karmy uczuciowej.”

I tu powtórzymy: prawda święta! Autorka o iście męzkiej sile pióra, nie zdolna do kobiecej czułostkowości, nie posiada jednak również męzkiej siły uczucia, tej mocy, która nie rozpraszając się w tkliwych słowach i pieszczotach, wybucha czasem wszakże, jak lawa rozpalona, a ognistym swym prądem wszystko porywa i unosi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

MIŁOŚĆ.

Miłość — to cygański kwiat —
Ojczyzny nie zna, kwitnie wszędzie,
I byle wiosna, byle sad —
Odnajdziesz go na każdej grzędzie.

Ale różnie wszędzie kwitnie,
Raz czerwono, raz błękitnie,
I na każdej inny grzędzie,
A jednakże ten sam wszędzie.

* * *

Miłość — narkotyczny kwiat,
Najtęższy umysł zdoła zmącić,
I niewidomie wsiąka jad,
Byle o kielich zlekka trącić.

I choć każdy kwiat jad roni,
Innej mocy, innej woni,
Lecz jakibądź jad tam będzie,
Słodzi zawsze, słodzi wszędzie.

* * *

Miłość — to słoneczny kwiat —
Przed którym wszystkie gwiazdy bledną,
I wypleń go, a cały świat
Zmieni się w trumnę jedną.

Lecz jak słońce przez powietrze,
Przedziera się do nas bledsze,
Tak ten kwiat na ziemskiej grzędzie,
Mocy słońca nie posiędzie.

Józef Kuczyński.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dalszy ciąg.)

Na sali pary szykowały się do tańca.

Po chwili dobry mój znajomy, roztrzepany Julek, przyskoczył w naszą stronę i skłoniwszy się przed sąsiadką mą z prawej, uprowadził ją wkoło. Zdziwiłam się, gdyż w takich razach, nad wszystkie towarzyszki miewałam pierwszeństwo. Po minucie, brunecik Artur, porwał mi sąsiadkę z lewej strony. Zostałam sama. Niemłody jakiś dandys, przez binokle zrobiwszy przegląd siedzących kobiet, raczył zaszczycić wyborem. Wstałam.

Po tańcu we trzy, zeszłyśmy się w tym samym kątku.

— Wiecie! — zawołałam, śmiejąc się — tron mój się chwieje. Stara gwardya podtrzymała go jeszcze, lecz przewiduję upadek!

Przerwę między tańcami, przegawędziłyśmy znowu razem. Zwykle, zapełniały mi je komplementa mężczyzn, otaczających stale me krzesło. Tym razem, niewolnicy moi nie stawili się na służbę. Ten i ów z bliższych znajomych przywitał się, przemówił słówko, lecz dobrany oddawna cug świetny, wprzężony do mego rydwanu, zaginął bez śladu. Nieodstępujący do kolacyi boku mego Henryk, przepadł gdzieś w dalszych pokojach. Próżno szukałam go oczami, w tłumie czarnych fraków.

Po niedługiej pauzie, zabrzmiały dziarskie tony mazura.

Mazur, to moja rozkosz! Dość mi było posłyszeć pierwsze jego dźwięki, by płomienie uderzały mi na lica, noga w takt poruszała się pod krzesłem, tańczyłam siedząc jeszcze.

Ten mazur. Nie zapomnę go nigdy.

Jak pierwej, towarzyszki rychło uleciały mi od boku. Pary jedna po drugiej stawały w ordynku, aż długim wężem pomkły po lśniącej posadzce. Ja siedziałam poraz pierwszy w życiu.

Zrobiło mi się trochę przykro.

Po skończonym tańcu, siostrzyczki nadbiegły do mnie rumiane, zdyszane. Załamałam przed niemi dłonie.

— Widziałyście? to już nie zachwianie, to całkowita detronizacya!

Starsza z uśmiechem, tłomaczyła mi bardzo logicznie: że panowie ochotnie nie idą w taniec, gdyż gorąco na dworze, czyni ich ociężałymi. Młodsza, szczere, rezolutne dziewczę, popatrzyła mi w oczy, ścisnąwszy za rękę.

— Mężczyzni są podli!—wybuchła gwałtownie— cokolwiek cię spotka, gardź nimi!

Zdumiał mnie ten wybuch, wywołany błahostką balową.

— Czego się gorączkujesz? — spytałam.

— Tak sobie! — odpowiedziała prawie gniewnie.

Po mazurze szła polka. Tańczyłam ją z tym samym podłysiałym dobrze młodzieńcem. Przed trzecim przecież tańcem, spostrzegłam iż długo rozmawiał z gospodarzem; spoglądali ku mnie. I domyśliłam się prawdy! Zacny sąsiad przysyłał przyjaciela w pomoc zapomnianej.

Teraz dopiero, ogarnął mnie wielki smutek.

Gdy zbawca mój stanął przedemną, wymówiłam się zmęczeniem i niepostrzeżenie wysunęłam się z sali.

W głowie miałam zamęt, chaos. Co to jest? Co się stało? Co to wszystko znaczy?! Pierwszy raz spotkałam się z czemś w życiu, czego nie znałam! Nie mogłam zrozumieć!

Gwałtownie w tej chwili potrzebowałam kogoś, kto wytłomaczyłby mi rzeczy niepojęte, rozdarł ciemności otaczające mnie dokoła. Jak dziecko strwożona, biegłam przez pokoje, szukając opiekunki, która przed godziną, równą była dla mnie zagadką. Pani Antoniowa wie coś! Musi wiedzieć! Musi wyjaśnić co zaszło! Bo, że zaszło, czułam to aż nadto dotkliwie.

Przybranej matki nie zastałam już w buduarze. Nie znalazłszy jej również w sypialni, skierowałam się w stronę cieplarni, zkąd dochodziły mnie głosy kilku ukrytych tam osób.

Niechcąc ukazać ludziom zasmuconego oblicza, zatrzymałam się nieco przy wejściu, za kląbem mirtów i pomarańcz.

Nieopodal, w altance z magnalii, na żelaznej, ogrodowej ławeczce, umieściło się gronko nietańczących kobiet. Kilka z nich głębiej błądziło wśród kwiatów.

— Tak, to fakt spełniony! — doleciał mych uszu urywek prowadzonej rozmowy. — Dla dziewczyny to rzecz straszna! straszna!...

Po ostatnim okrzyku, nastąpiło charakterystyczne, znane w okolicy naszej sapnięcie, tak silne, że odrazu poznałam, iż wyrwało się z szerokiej piersi pulchnej prezesowej.

— Co jest strasznem, kochana pani? — z dalszej strony cieplarni zaszczebiotał głosik pani Wandy, pięknej rozwódki, w cieniu cytryn i palm wyniosłych, dumającej przy boku pewnego, młodego lewka buduarowego.

— Nie słyszałaś nowiny, którą pan Hipolit, przywiózł w czasie wieczerzy?

— Ani nawet jej echa! Udzielcież mi jej panie.

— Zmarła piękna Idalia.

— Ta sławna?

— Któraż by?!

— Chwała Bogu!. Szczęście dla rodziny!

— Ha, ha, ha! wielkie szczęście! Umarła wprawdzie w Wiedniu i więcej nie powstanie, lecz na łożu śmiertelnem, pobrali się z Stawskim, przykładnie, wedle boskich i ludzkich przykazań.

— A mąż pierwszy?

— Biedaczysko, spoczął gdzieś w ziemi amerykańskiej, jeszcze przed dwoma laty, lecz wiadomość i tożsamość zejścia, sprawdzono dopiero w ostatnich czasach.

— Potrzebnie się spieszyli! Obrzydliwy ten angielski porządek! Jestem pewną, że gdyby się to działo u nas, dokumenty przybyłyby po pogrzebie.

Nastąpił wybuch zbiorowego śmiechu i chwilowa pauza w rozmowie.

— Ale Stawski, okazał jednak charakter!—ozwał się nowy głos kobiecy.

— Upór, moja pani! no i wzgląd na los córek, grał tam niemałą rolę.

— Powiedźcie: chęć wypłatania familii figla. W Chraszczowej teraz zajdą pewne zmiany.

— Sądzę, że zmieni się tam wszystko!

— Majątek przecież babka zapisała oddawna, na imię wnuczki!

— To nic nie znaczy. Wobec finału zakończającego sprawę, kruczek testamentu upada.

— Biedna Janina!

— Zostanie jej kilka tysięcy i buziak, którym czaruje!

— E... buziak bez posagu, pod nasze czasy!—flegmatycznie przemówiła pani Antoniowa. — Piękne oczy moc mają, gdy w bogatej błyszczą oprawie. Bez tego, wkrótce ustaną czary! Babka zaślepiona, chowała ją najniepraktyczniej.

— Droga pani, jesteś tam u nich, prawie domową. Czy prawda to, że ona dwóch ściegów igłą zrobić nie umie.

— Sądzę, że nawet nie trzymała jej w palcach nigdy! — roześmiała się moja opiekunka.

— Smutny, smutny los dziewczyny! — z akompaniamentem nowego sapnięcia, zabrzmiał głos prezesowej.—W głowie trenzle, konie, strzelby, charty.

— Znajdowałam zawsze, iż na młodą pannę, zanadto jest rozrzuconą! — zadźwięczał słodki sopranik rozwódki.

Stojąc bez ruchu za drzewem mirtowem, słuchałam. Wytężonego mego słuchu nie minęło żadne słowo, żaden najsubtelniejszy akcent rozmowy, przecież i teraz jeszcze, nie odrazu wszystko pojęłam. Czułam tylko, że z altanki kwiatowej, padał na mnie cios, po ciosie. Siła ich uderzeń, odbierała mi zdolność myślenia. Blada, nieprzytomna, drżałam jak w febrze, wstrząsana dreszczem nerwowym.

Nagle, ścisnęło mnie coś w piersi, zdławiło za gardło, przed oczami przeleciały płatki czerwone. Uchwyciłam ręką pień pomarańczowy. W mózgu wśród zwiększających się coraz mroków, wirowała myśl, że zemdleję. Zemdleję tu publicznie, na oczach ludzi, podejmą mnie z ziemi litośnie

Oh! ta litość!...

— Nie chcę! nie chcę! — szeptałam, prostując się na chwiejących nogach.

Siłą woli opanowałam osłabienie. Kolana gięły się podemną, lecz nie padłam. Brakowało mi odwagi. Słaniająca, po za krzewami, instynktowo powlokłam się ku drzwiom cieplarni, rozwartych na ogrodowy ganek.

Bezwładna, pochyliłam się na balustradę.

Chłód kamienia wrócił mi przytomność. Pierś odetchnęła, stopniowo przychodziły siły. Podniosłam głowę. Z głębin ciemnego parku, nadlatały ku mnie świeże, wonne prądy powietrza, łagodnie obejmując zewsząd mą istotę. W kląbie lip i klonów, rozbrzmiewały słodkie trele słowików. Po przeczystym lazurze spokojnie płynął sobie bladawy księżyc.

Przepotężny wpływ przyrody, koił mnie zwolna. Poczynałam myśléć.

„...Bratankowi memu, Benedyktowi Strońskiemu, jako potomkowi ostatniemu po mieczu, naszego rodu, zapisuję: majątek Chraszczowo, majątek Wody i Barszczewo, dalej: folwarki, Księginki, Mroczki, Gąski i Walice, również wszystko, co po mnie zostaje, z zastrzeżeniem silnem, iżby się ożenił a do gniazda wprowadził pannę czy też wdowę, z szlacheckiej familii, Rzymsko-Katolickiego wyznania. W razie niedotrzymania, ze strony sukcesora, wyrażonego tu warunku, spuścizna po mnie w ziemi, gotówce i ruchomościach, przechodzi na własność bratowej Barbary, żony po ś. p. bracie mym Michale. Niech nią rozporządzi wedle swej woli!..."

Tak brzmiał testament, stryjecznego dziada mego Józefa, po długich cierpieniach zgasłego z suchot przed piętnastu laty.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

SIOSTRA ANIELA.

WSPOMNIENIE.

Spotkałem ją na pokładzie statku, o trzy tysiące mil za granicami Francyi.

Płynęła z drugą zakonnicą, chudą, żółtą jak pergamin, o ruchach i rysach ostrych.

Ona miała lat około dwudziestu pięciu, cerę białą, młodą, przejrzystą, ruchy poważne, którem nawet gruba, zakonna szata nie ujęła nic z przyrodzonego wdzięku i gracyi. Obojętna na wszystko co ją otaczało, całe godziny milcząca, była zapatrzoną w obszary nieba i morza.

Siostra Aniela de la Croix (bo pod tem imieniem zapisano ją na liście pasażerów) była wysoką i smagłą. Czy była piękną? Należało przypuszczać, lecz tą pięknością już nie ziemską, harmonizującą więcej z przymiotami duszy wzniosłej, ubłogosławionej, zachwycającej wszystkich i zarazem onieśmielającej wyższością piękna, nienależącego już do nas.

Z pod białego kornetu, widać było kilka wymykających się kosmyków bląd włosów, twarz o najpoprawniejszych liniach i dwoje oczu błękitnych.

Wychodziła na pokład z różańcem w ręku, ale tylko jakby się nim chciała od reszty ludzi odgrodzić, bo nie modliła się! nie poruszała ustami. Z twarzą zwróconą na morze, machinalnie przesuwając paciorki w palcach, myślą zdawała się błądzić gdzieś daleko.

Nieodstępująca jej siostra z brewiarzem w ręku, siadała obok zawsze i rozłożywszy książkę na kolanach, żegnając się ciągle, odmawiała pobożnie psalmy pokuty.

Jedna okoliczność dała nam poznać, że pod powłoką obojętności na wszystko, w piersi siostry Anieli bije serce gorące i wrażliwe na cierpienia drugich.

Jednego dnia, któryś z majtków chcąc zwabić ulatujące nad statkiem mewy, uczepił u linki kawałek tłuszczu; złakomiony ptak, rzucił się na nią i połknął a zachaczony w ten sposób bił dziobem na wszystkie strony, krwawiąc się i krzycząc rozpacznie, dopukąd go majtek nie dobił.

Krzyk ptaka, zwrócił uwagę siedzącej w kąciku swoim na pokładzie siostry Anieli. Ocknęła się z zamyślenia, obróciła głowę... i spostrzegłem jak z pięknych jej oczu dwie pełne łzy spłynęły. Spostrzegłszy żem na to zwrócił uwagę, spojrzała na fale i znów wpadła w zadumę.

Od tej chwili jakieś święte uczucie, nieprzezwyciężony pociąg, skłaniały mnie ku tej tajemniczej duszy.

Każde jej ukazanie się na pokładzie statku płoszyło moją wesołość. Nie mogłem patrzeć obojętnie na tę powłokę cudowną, kryjącą na dnie żal jakiś, a może ofiarę intrygi lub gwałtu?

Na tę słodką i słabą istotę, stworzoną dla miłości, a wyrwaną brutalną siłą życiu.

Któż odgadnie walki, które rozdarły duszę i wtrąciły ją żywą do grobu? Wskazując na patrzenie jak obumiera jej piękność, na więdniejącą skórę, pod którą płynie młoda i świeża krew dwudziestokilkoletniej kobiety! Kto mógł kwitnącą różę przesadzić na grunt klasztorny, którego mury trwogą śmierci przejmują?

Niechętny też bardzo byłem starszej zakonnicy, która jak Harpagon strzegła swego skarbu!

To też jakby odgadując moje uczucie, śledziła za mną zapadłemi oczami i zawsze siadała tak, żeby zasłonić sobą anielską postać siostry Anieli.

Manewr starszej zakonnicy spostrzegli mowspółkoledzy podróży i z tego powodu byłem narażony na tysiączne ich żarciki. Układano sobie na mój rachunek dziwaczne legendy, że siostra Aniela była naturalną córką króla Belgów; to znów, że jest uprowadzona podstępem do klasztoru, żeby jej olbrzymi majątek ktoś inny odziedziczył; że jako córka znakomitego rodu, pokochawszy dżokeja... wtrąconą została za kratę klasztorną.

Zakłady i przypuszczenia krzyżowały się ciągle urozmaicając długą, nudną i męczącą podróż.

Udawając, że nie zważam na to wszystko, unikałem prowadzonych rozmów, raniących uczucie moje i szacunek, jakimi nieznajomą siostrę w wierze własnej otaczałem.

Rozkochany nie byłem, lecz smutek młodej tej dziewczyny budził we mnie głęboką litość i dziwne dla jej losu zajęcie. Byłbym chciał jej powiedzieć, że ją rozumiem, że dzielę bezmiar jej niemej boleści, że może na mnie liczyć, jak na brata. Lecz strzegąca kroków jej starsza zakonnica, płoszyła zawsze mą odwagę.

Kiedy całe wesołe moje grono bawiło się w kajutach, ja długie nocne godziny przesiadywałem na pokładzie statku, zapatrzony w gwiaździste niebo, zaniepokojony losem uroczej postaci, spodziewając się, że kiedyś, pociągnięta tajoną sympatyą mej duszy, zbliży się sama i przyjdzie odetchnąć świeżością nocy, po tropikalnem gorącu dnia, rozpalającem ściany okrętu do wysokości głowni.

Biedne dziewczę, w dzień niewidziała nic tylko smugi promienne spadającego słońca, na spokojną taflę olbrzymiego oceanu!

Noc mijała. Ona nieprzychodziła.

Z nadejściem dnia. stawałem w miejscu przez które przejść miała, żeby ją choć na chwilę zobaczyć.

* * *

(*Dokończenie nastąpi.*)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

I.

Czy kochasz mnie zawsze? — pytała piękna, złotowłosa kobieta, młodego mężczyzny, wpatrującego się w nią z uwielbieniem.

— Zbytecznem byłoby zapewniać cię o tem — odparł zagadnięty — i sądzę, że tylko zalotność podyktowała ci powyższe wyrazy.

— Bynajmniej, chciałam usłyszeć potwierdzenie moich własnych uczuć — odparła kobieta. — Bo ja kocham cię nad życie, Edmundzie; nie jestem taką jak Paryżanki, dla których miłość, przelotnym bywa kaprysem.

— Nie myślałem, że umiesz obmawiać, Nelly — zaczął Edmund.

Nelly przerwała mu żywo:

— Nie obmowa to, ale prawda najszczersza.

— Być może, że jako Angielka surowszą jesteś w tym względzie, ale nie powinnaś potępiać ogółu.

Mistress Nelly Vivian rozśmiała się, ukazując białe ząbki, a Edmund Sorbier pochylił się do jej ręki.

Mistress Vivian była wdową i przyznawała się do lat dwudziestu ośmiu. Nie można jej było nazwać skończoną pięknością, lecz była w całem tego słowa znaczeniu, powabną kobietą, a powab znaczy często więcej niż piękność. Pochodziła z dobrej angielskiej rodziny i zaledwie od półtora roku mieszkała w Paryżu, gdzie przyjmowaną była w najlepszych towarzystwach. Wysoka i szczupła, może nawet za szczupła, mistress Vivian miała złotawo rude włosy i delikatne rysy, przypominające typy Carla Dolci; nadzwyczaj biała, przezroczysta niemal cera jej twarzy, jakoteż purpurowe usta i gorącym blaskiem płonące oczy, dowodziły temperamentu nader wrażliwego. I tak było w istocie, wszak sama przed rokiem wyznała swą miłość Edmundowi Sorbier.

Edmund, młody, przystojny, bogaty, podobał jej się odrazu i rok cały w rozkosznem upłynął im upojeniu. Teraz jednak tu i owdzie posłyszane słówka o zalotności młodej wdowy, zbudziły zazdrość w sercu Edmunda i postanowił też przestrzedz mistress Vivian. Lecz wzmianka młodego człowieka, wywołała rumieniec gniewu na lica Nelly.

— Jak śmiesz powtarzać uwłaczające mi przypuszczenia? — zawołała.

— Czynię to tylko dlatego, abyś większą zwracała na siebie uwagę — odparł — nie chciałbym, aby najlżejszy cień podejrzenia padał na tę, którą kocham.

Lica Nelly rozjaśniły się.

— Nie uczyniłam nic złego — rzekła — i dlatego gniewa mnie, gdy ktoś niesłusznie mnie potępia.

Wkrótce chwilowa sprzeczka ustąpiła miejsca porozumieniu, a uroczy uśmiech Nelly rozproszył podejrzenia Edmunda, który swobodny i spokojny wrócił do swego mieszkania, znajdującego się przy bulwarze Berthier. Był to pałacyk wybudowany przez jakiegoś Anglika i urządzony wykwintnie. Poprzedni właściciel umarł nagle i Edmund Sorbier nabył dom z całem urządzeniem.

Gdy wszedł do biblioteki, służący podał mu kilka listów i bilet wizytowy.

— Nie wiedziałem, że pan de la Faurie jest w Paryżu — szepnął, rzuciwszy okiem na bilet. — Chciałbym się z nim zobaczyć jak najprędzej.

Pan de la Faurie był najlepszym przyjacielem ojca Edmunda, obydwaj mieszkali w Sewennach, w pobliżu Vallerauque. Lecz pan Sorbier owdowiawszy, przeniósł się do Paryża z małoletnim synem Edmundem, a pan de la Faurie pozostał starym kawalerem, rozmiłowanym w życiu wiejskiem.

Daleki krewny i siostrzenica, którą wychowywał zastępowali mu rodzinę. Edmund rzadko bywał w rodzinnym majątku, lecz znał i szanował niezmiernie dawnego przyjaciela ojca. Ubrał się więc pospiesznie i udał się do hotelu, w którym mieszkał pan de la Faurie.

— Jakże się cieszę, że cię widzę! — zawołał ten ostatni, skoro Edmund ukazał się na progu pokoju. — Wyglądasz świeżo i ładnie, jakbyś nigdy naszych gór nie opuszczał, bo tam człowiek się nie starzeje. Patrz, ja mam już lat pięćdziesiąt, a zawsze jestem zdrów i rześki. Tu w Paryżu oddawna wyglądałbym jak starzec.

Edmund z uśmiechem spoglądał na pana de la Faurie, który wistocie nie wyglądał na te lata. Wysokiej i kształtnej postawy, miał ciemny zarost, pomimo siwiejących już włosów i oko pełne ognia.

— Siadaj Edmundzie — rzekł — porozmawiamy trochę. Wszak możesz poświęcić mi dzisiejszy wieczór?

— Niestety, jestem zajęty.

— Szkoda, pragnąłem zatrzymać cię na obiedzie... chociaż jak wy tu nędznie jadacie w Paryżu— dodał.

— Dopiero pan przyjechałeś i już się uskarżasz na Paryż — przerwał mu Edmund żartobliwie—pocóż więc przybywasz w mieście?

— Naturalnie, że nie dla swojej przyjemności — rzekł. — Przyjechałem po moją siostrzenicę.

Małą Joannę?

— Małą? — podchwycił pan de la Faurie — dopierożby Jranna rozgniewała się na ciebie. Wiesz o tem, mój panie, że moja siostrzenica, panna de Coraize, ma już lat dziewiętnaście.

— Nie może być!

— Znakomity jesteś! — rozśmiał się pan de la Faurie. — Pięć lat nie byłeś w naszych stronach i dziwisz się, że przez ten czas dziewczyna dorosła. Skończyła nauki w Paryżu i chcę, aby trochę użyła świata, zanim się na wsi zagrzebie...

— Jakto i pan podobne wygłaszasz zdania, wszak dopiero co oburzałeś się na życie w wielkiem mieście?

— No tak, ale chciałbym wydać zamąż Genowefę.

— Wydać ją zamąż? — powtórzył Sorbier.—Byłoby to okrócieństwem z pana strony, biedne dziewczę nie użyłoby wcale świata.

— Z jednej strony masz słuszność, lecz z drugiej, pomyśl co to za ciężka odpowiedzialność, być opiekunem dorosłej panny?

Edmund nie zdążył odpowiedziéć, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła młoda dziewczyna w towarzystwie panny służącej. Skłoniła się z wdziękiem gościowi i uściskała wuja.

— Cieszę się, że widzę pana — rzekła wyciągając rękę do Edmunda.

— Czy pani mnie poznała?

— Natychmiast — odparła.—Byłabym niewdzięczną, gdybym zapomniała o panu; młodzi ludzie zazwyczaj nie zwracają uwagi na małe dziewczęta, a pan byłeś dla mnie tak dobrym... Mam też panu tak wiele do powiedzenia, panie Edmundzie — dodała z powagą — muszę tak mówić, gdyż i pan mnie tytułuje...

— Byliśmy zawsze dobremi przyjaciołmi—przerwał jej Edmund.

— Grywaliśmy w kręgle...

— Ścigaliśmy się do mety.

— Dlaczegóż więc nie mielibyśmy powrócić do dawnego zwyczaju — zaczęła Joanna z prostotą — czy masz co przeciwko temu, Edmundzie?

— Bynajmniej, bardzo mnie to ucieszy, Joanno.

Tak więc pierwsze lody zostały przełamane, Edmund mimowoli ulegał czarowi pięknego dziewczęcia, nigdy nie wyobrażał sobie, aby Joanna wyrosła na tak ładną pannę. Bujne, czarne włosy, splecione w grube warkocze, otaczały zgrabną jej główkę, śniadawa cera lekkim ożywiona rumieńcem, purpurowe usta i wdzięczne na licach dołeczki, czyniły ją bardzo piękną. Lecz największą jej ozdobą były oczy zielonawe, koloru wody morskiej, mieniące się złotawemi barwami, wyraz tych oczu był tak ruchomy i zmienny, że czytać w nich można było każdą myśl, każde wrażenie.

Dość było spojrzyć na nią, aby ocenić prawy i szczery jej charakter i duszę brzydzącą się kłamstwem i obłudą. Łatwo ulegająca wrażeniom Joanna była jednak miłą w pożyciu domowem; wesoła i swobodna, posiadała własną wolę, której nie wyrzekłaby się za nic w świecie. Takie to dzisiaj są wszystkie dziewczęta, nieśmiałość ustąpiła w nich miejsca pewności siebie i nic dziwnego, takiemi uczyniło je wychowanie i trudno orzec czy ono jest złe, lub dobre.

Edmund znał doskonale kobiety i na pierwszy rzut oka ocenił wartość Joanny; prostota jej obejścia i gruntowne wykształcenie, były dla niego prawdziwą niespodzianką, gdyż niezbyt miał pochlebne wyobrażenie o młodych pannach.

— Dziewczęta nudzą mnie—mawiał—bo o czemże tu mówić z niemi, każda z nich myśli tylko o tem, jakim sposobem jak najprędzej wydać się zamąż.

Tymczasem Joanna przedstawiła mu się zupełnie inaczej i miło mu było dawne wywoływać wspomnienia. Zakochany w Nelly, czuł jednak dziwny pociąg do Joanny. Bawił go zapał, z jakim opisywała dzisiejszą swą wycieczkę po magazynach.

— Wszystko to jest dla mnie nowością — dodała — a zamiast tego wuj chciał mnie zaprowadzić, zgadnij gdzie?

— Do Luwru.

— Powiedziałam jednak wujowi, że minął już czas, w którym młode dziewczyny lubiły błądzić po smutnych salonach Luwru... Co do mnie, jestem zwolenniczką nowożytnego malarstwa.

— Ależ Joanno — upomniał ją pan de la Faurie — twój przyjaciel Edmund, będzie miał o tobie jak najgorsze wyobrażenie.

— Bynajmniej! — zawołał Edmund.

— Byłam tego pewną! — z tryumfem odparła młoda dziewczyna.

— Bluźnicie, moje dzieci, arcydzieła należy zawsze szanować—z powagą wygłosił pan de la Faurie — wszak to dziedzictwo całej ludzkości!

Młodzi ludzie wybuchnęli śmiechem.

— Nie zgadzam się ze zdaniem wuja — zaczęła Joanna — dla mnie arcydzieła są tem samem, co wysoko położone osoby: trzeba stać przed niemi i czekać aż przemówią. Ja zaś nie byłam dziś usposobioną do słuchania, wolałam zatem biegać po sklepach.

Pan de la Faurie spojrzał na nią z politowaniem.

— Co robimy dziś wieczorem? — spytała Joanna. — Naradźmy się, Edmund niech pierwszy głos zabierze.

— Nie rób mu tego zaszczytu, Joanno, szkaradny chłopiec, nie chce zjeść z nami obiadu.

— Czy to prawda, Edmundzie? — rzekła, zwracając się do pana Sorbier.

— Ależ... nie — odparł z pomieszaniem młody człowiek.

— Jak widzę, nie uchylasz się od ofiary! — zawołała — i bardzo ci za nią wdzięczna jestem. Siadaj więc i napisz kartkę, którą poślesz przez posłańca.

— Nie potrzebuję pisać, zajdę tylko do telefonu i powiem moim przyjaciołom, aby nie czekali na mnie w klubie.

— A! więc miałeś obiadować w klubie? — rzekła młoda dziewczyna z lekkim uśmiechem, który zdawał się mówić:

— Nie jestem zarozumiałą, ale pojmuję dlaczego zmieniłeś zdanie. Jeśli zostajesz na obiedzie, czynisz to dla mnie jedynie.

Obiad przeszedł bardzo wesoło, poczem pan de la Faurie zaproponował, aby pójść do Théâtre-Francais. Joanna oburzyła się.

— Przez litość, wuju, dlaczego nie mamy iść na Operę komiczną? — zawołała. — Miałabym ochotę pośmiać się i rozerwać, dość już namęczyłam się nad nauką.

— Musisz pan uledz woli swojej siostrzenicy — dodał Edmund.

— Naturalnie; gdzież chcesz iść, Joanno? — spytał pan de la Faurie.

— Do cyrku — odrzekła.

Przedstawienie nie było zbyt ciekawe i publiczności zebrało się też niewiele, nie był to bowiem dzień modny i gdyby nie dowcipna rozmowa Joanny, Sorbier nie wytrwałby z pewnością do końca przedstawienia. W chwili, gdy rozpoczęła się część druga, pan de la Faurie rzekł do Edmunda:

— Szczęśliwy z ciebie chłopiec, śliczna kobieta lornetuje cię już od kilku minut.

Eomund spojrzał we wskazanym kierunku i poznał mistress Vivian, siedzącą w loży w towarzystwie jakiegoś starego jegomościa i niemłodej już kobiety. Powitał ją ukłonem, ponieważ jednak miłość ich była dotychczas tajemnicą dla świata, nie poszedł nawet przywitać ją w loży.

— Śliczna kobieta — zaczął znów po chwili pan de la Faurie. — Powiedz mi jej nazwisko; Edmundzie.

— Mistres Vivian — odparł krótko — Angielka.

— Zamężna?

— Nie, wdowa — odpowiedział i zwrócił się do Joanny.

— Teraz, kiedy już mamy się rozstać, muszę ci podziękować — zaczęła Joanna z lekkim odcieniem ironii w głosie.

— Za co?

— Za to, że poświęciłeś dla mnie... obiad w klubie — dodała ze złośliwym uśmiechem, a Edmund spojrzał na nią zdziwiony.

— Zachwycający z ciebie towarzysz, mój najdawniejszy przyjacielu — dodała jeszcze młoda dziewczyna.

— Mogę ci tylko odpłacić takim samym komplementem — odparł.

— A zatem, przyjdziesz jutro?

— Jeśli pozwolisz, stawię się o piątej po południu.

— Proszę, nie zapomnij o danem mi przyrzeczeniu.

Edmund odprowadził Joannę do powozu i raz jeszcze uścisnął jej rączkę, potem sam zawołał dorożki i kazał się zawieźć do mistress Vivian. Zastał ją jeszcze w płaszczu i kapeluszu.

— Zdaje mi się, że wieki cię nie widziałam — zaczęła Angielka. — Ale z kimże byłeś w cyrku?

— Jest to siostrzenica mego przyjaciela — odparł, a w myśli mignęła mu postać pięknego dziewczęcia.

Nelly zadzwoniła na służbę i rozkazała podawać kolacyę, a gdy znowu zostali sami, rzekła:

— Nie zgadłbyś kto dzisiaj był u mnie z wizytą.

— Któż taki? — zapytał obojętnie.

— Pan Riscens — odparła zwolna.

Wzrok Edmunda zapłonął gniewem.

— Dlaczego przyjmujesz tego człowieka? — zawołał.

— Nie wiem dlaczego miałabym go nie przyjmować? — odparła wyniośle.

— Nienawidzę go — dodał Sorbier.

— Nienawiść bez powodu — odparła. — Pan Riscens prosił mnie na sobotę na obiad i nie miałam powodu odmawiać.

— Szczególniej, gdy wiesz, że mnie to może sprawić przykrość — odezwał się z przekąsem Edmund.

— Unosisz się niepotrzebnie, mój drogi — rzekła chłodno mistress Vivian. — Niepodobna rozmawiać z tobą poważnie.

— Nelly! — z wyrzutem zawołał Edmund.

— Śmiesznym jesteś — przerwała mu niecierpliwie kobieta. — Nie sądzę abyś mógł być zazdrosnym o pana Riscens.

Edmund milczał, był niezadowolony z siebie i z całego świata. Dlaczego Nelly upierała się przyjmować tego człowieka, jeśli on nie życzył sobie tego?

— Pan Riscens jest dla ciebie bardzo życzliwy — ciągnęła dalej Nelly — ma nawet zamiar jutro złożyć ci wizytę i również zaprosić na obiad.

— Wątpię, czy będę mógł korzystać z jego uprzejmości. Zkądże podobna myśl mogła mu przyjść do głowy?

— Widział cię u mnie kilka razy i oczywiście miłe uczyniłeś na nim wrażenie. No, rozpogódź czoło, mój panie i władzco — dodała z czarującym uśmiechem — co do mnie, jestem bardzo zadowolona z tego zaproszenia, bo przynajmniej zazdrość twoja okaże się nieuzasadnioną.

Edmund ucałował białe rączki i na tem skończyła się rozmowa, gdy jednak wyszedłszy od Nelly, znalazł się sam na bulwarze, wszystkie podejrzenia na nowo zbudziły się w jego umyśle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

⁂ **Teatr.** Z nieodżałowaną stratą Żółkowskiego, teatra nasze skarżą się bardzo na brak głównego magnesu, ściągającego widzów na widowiska. Brak tak genialnego artysty musiał bez wątpienia szkodliwie oddziałać na powodzenie sceny, ale nie może być jedynym powodem opuszczenia jej przez publiczność. Wprawdzie w wielu razach zapełniał się teatr szczelnie dla Żółkowskiego, ale źle się tam dzieje, gdzie jeden stanowi filar na którym cały gmach się wznosi. Żółkowskiego nikt nie zastąpi i zastąpić nie może i każdy padnie, sądząc że to potrafi zrobić. Czyż to nam brak zdolnych prawdziwie artystów i zarazem ulubieńców publiczności? Są tacy, ale nam brak dobrego repertuaru i staranności o jego ciągłe odświeżanie z bacznością na istotną wartość sztuki, mającej być wziętą do nauki.

⁂ **Malarstwo.** Jan Matejko wykończył niedawno obraz, przedstawiający *Przyjęcie żydów w Polsce* w roku 1096, należący do najlepszych prac artysty, jak to nawet pisma wiedeńskie utrzymują.

Malowidło przedstawia scenę, gdy żydzi wypędzeni z Niemiec, oddają hołd Władysławowi Hermanowi, błagając o opiekę; rzecz dzieje się przed wspaniałym zamkiem w Kruszwicy. Po lewej stronie stoją przyprowadzeni przez żołnierzy żydzi, główną postacią na prawej jest Władysław Herman, a obok niego dwaj jego synowie, jeden z sokołem na ramieniu, a drugi z mieczem w ręku. Z loży patrzy na widowisko urocza królowa ze świtą, wśród której uderza charakterystyczna twarz księdza.

Pisma wiedeńskie gorąco domagają się wystawienia obrazu na widok publiczny.

⁂ **Nowe dzieła.** Wyszedł z druku VIII już zeszyt „Encyklopedyi humoru" i zawiera zbiór anegdot, tyczących się doktorów, oraz obszerny bardzo licznemi anegdotami urozmaicony artykuł o „dowcipnie". W ogóle przyznać należy, że powodzenie zachęca do pracy wydawcę, każdy bowiem zeszyt nowy jest lepszy i staranniej w rzeczy humoru zaopatrzony.

⁂ **Z muzyki.** Czytelniczkom naszym możemy polecić następujące nowości muzyczne, wydane nakładem księgarni pana Juljana Guranowskiego. Jest to wybór nowych utworów salonowych na fortepian, złożony z następujących, nader melodyjnych 18-tu kompozycyi, rozmaitej trudności, w zastosowaniu do użytku pedagogicznego.

Oprócz tego wyszły jeszcze utwory taneczne: walc Dolorosa, przez Ivanowici, cena jego kop. 50, oraz dwa mazury Osmańskiego: „Ostro bracie" i „Po dobrej kolacyi" i polka „Na Influenzę. Wszystkie te trzy utwory są ładne i kosztują tylko po kop. 20 każdy.

⁂ **Nowe wynalazki.** Samowary... z papieru, które na wystawie paryzkiej uznane zostały za bardzo praktyczne i odznaczone przez *jury*.

Wyrobione z bardzo silnej massy papierowej, na którą para z wody gorącej oddziałać nie może, wewnątrz wyklejone są hygieniczną, nieprzemakalną gumą. Odznaczać się nadto mają zgrabną bardzo budową, wieloma upiększeniami zewnętrznemi, a co najważniejsza, taniością.

⁂ Oprócz samowarów, zapowiadają Kuryery jeszcze drugą nowość: zegarki z papieru. Różne już z massy papierowej probowano robić rzeczy, ale nikt jeszcze nie zaszedł tak daleko, jak pewien zegarmistrz drezdeński, który zdołał wykonać zegarek z papieru, poddanego uprzednio jakiemuś specyalnemu przygotowaniu. Ponieważ zaś papier ów jest w obrobieniu łatwiejszy niż metal, przeto mechanik ów zdołał uprościć znacznie skład zegarka i zbudował mechanizm, mniej łatwo podlegający zepsuciu.

⁂ **Z dziedziny damskiej toalety.** W wyprawie księżniczki Zofii pruskiej, dzisiejszej małżonki następcy tronu greckiego, ślubna suknia miała przód tkany srebrem, przybrany koronkami weneckiemi i oszyciem z piór, a cała zrobiona była z ciężkiej lyońskiej materyi jedwabnej. Koronkowy welon długi jest na 1 i pół metra. Między koronkami, jakiemi uposażona została dostojna panna młoda, najkosztowniejszy jest wolant z białej *point de Venise*, mający 35 cent. szerokości, w deseń z gałęzi mirtu i róż *en relief*. Wyrób to niemiecki. Nadto wolant drugi z czarnej koronki *chantilly*, szerokości 1 metra, w deseń z kwiatów. Negliże ranne, przeznaczone do noszenia po kąpieli, są z białej wełny, przybrane białym atłasem; koszule nocne białe jedwabne, z kolorowemi langietkami. Jedno *matinée*, różowe przybrane jest całe nader kosztownemi koronkami i wstawkami *valenciennes*, a śród sukien tak zw. *robes d'intérieure* najgustowniejszą ma być kremowa, z szerokiemi greckiemi rękawami, wstawkami i koronkami *Alençon*, spięta w pasie szeroką wstążką kremową, której końce spadają z przodu. Cała wyprawa księżniczki zrobiona jest w kraju, przeważnie w Berlinie, a w części także we Frankfurcie.

⁂ Reforma obuwia. Według zapewnień szewców, modne dotąd obuwie pań i panów, ulegnie wkrótce radykalnej reformie. Spiczaste i niewygodne końce jego, mają być niezadługo ścięte ukośnie tak, iż kształtem swoim przypominać będą to, co powinny... kształt nóg.

⁂ Wonna gargenia panująca w klapach od surduta i fraków przez kilka ubiegłych karnawałów, musiała w roku bieżącym ustąpić miejsca niepozornej astrze. Takie przynajmniej nadchodzą wieści z nad Sekwany, które donoszą także, iż krawaty białe jedwabne w paski różowe, błękitne lub lila, związywane w węzeł marynarski, wyrugowały noszone dotychczas kokardy i plastrony. Nakoniec rękawiczki w teatrze uznane zostały jako zbyteczne dla panów, chyba, że wprowadzają pod rękę damy.

⁂ Według najświeższych wiadomości, najmodniejsze są suknie balowe z upięciem gładkiem i wyciętemi rękawami. W Paryżu noszone są długie treny nawet przez panny. W Warszawie nowości tej nie przyjęto dotąd.

*** **Ze skarbca mądrości.** Kto łaje drugich za winy społeczne a siebie z nich wyłącza, to robi tak jak Adam, co składał winę na Ewę a Ewa na węża.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Warszawa obecnie zajęta tylko balami i hula ile sił starczy, zarówno w prywatnych jak i publicznych zebraniach. Powiadają, że brakuje grajków, że ich zamyślają sprowadzać z zagranicy, jak bakalje i pomarańcze. Być to bardzo może!

Dotąd zapowiedziane zostały następujące bale i wieczorki tańcujące: na schronienie dla nauczycielek, w resursie Kupieckiej; na korzyść biednych mieszkańców Pragi bal z etykietą „nowość" i bal techników w resursie Kupieckiej: „zabawa kwiatowa" w resursie Obywatelskiej i wieczór tańcujący w resursie Kupieckiej na „Przytulisko", w ratuszu bal studencki, w ratuszu bal cyklistów, w ratuszu bal panieński, w resurskie Kupieckiej i bal „płócienkowy" na przytułek poprawy dla dziewcząt.

Dnia 5 Lutego b. r. w salonach ratusza miejscowego, dany będzie bal na korzyść Warszawskiego Szpitala dla dzieci, przy ulicy Aleksandrya. Przytem nadmieniamy, że zabawa ta mająca za sobą tradycyą, stanowi główny dochód szpitala, że zarząd raz jeden tylko corocznie odwołuje się do ofiarności publicznej, a Instytucya ta oddaje wielkie usługi najbiedniejszej klasie mieszkańców naszego miasta.

Bal odbędzie się jak od lat kilkunastu pod opieką hrabiny Aleksandry Potockiej, główną gospodynią takowego będzie pani Julja Konstantowa Górska, głównym zaś gospodarzem zajmującym się całem urządzeniem, pan Kazimierz Dobiecki.

* **Z San Remo** donoszą o niezwykle ostrej zimie, panującej w północnych Włoszech. W końcu zeszłego miesiąca spadły tam ogromne śniegi utrudniające nawet komunikacyę. W dniach 25 i 26 z. m. panowały na oceanie i morzu Śródziemnem nadzwyczajne burze, a w d. 28 i 29 z. m. w Turynie i na brzegach Lago Maggiore trwała zawieja przy 3 stopniach mrozu. Południowa część Szwajcaryi cała pod lodem i śniegiem.

* **Drzewko w Krzeszowicach.** W d. 26 z. m. odbyła się w Krzeszowicach w Galicyi piękna a rzadka dziś uroczystość. Za inicyatywą p. Juljusza Eberswald Sieglera, pełnomocnika dóbr hrabstwa Tenczyńskiego i współudziałem komitetu, urządzono dla miejscowej dziatwy szkolnej bogato przyozdobione drzewko. Piękną też była chwila, gdy przy rzęsistem oświetleniu drzewka, zaczęły dzieci nucić kolendy na dwa głosy. Pod drzewkiem zaś, ubranem w jabłka, orzechy, pierniki, daktyle, cukierki, spoczywały praktyczniejsze podarki, jak: 21 par butów i 26 ubrań zimowych tak dla chłopców, jako też i dla dziewcząt. Funduszu na ten cel dostarczył wieczorek muzyczno-wokalny, w Listopadzie r. z. za staraniem miejscowego kierownika szkoły, p. Stefana Zaleskiego i komitetu urządzony. Rozpromieniona szczęściem dziatwa wraz z rodzicami dziękowała dobrodziejom za te podarki i nauczycielowi swojemu panu Zaleskiemu, za jego staranie około dobra szkoły.

* **Wystawa starożytności** przez ubiegłe dni bieżącego tygodnia, bardzo licznie była zwiedzaną. Z powodu mającego się odbyć w tych dniach zjazdu archeologów w Petersburgu, a następnie wystawy starożytności w Moskwie, wielu cudzoziemców udających się na wspomniany zjazd, w przejeździe przez Warszawę zwiedza naszą wystawę.

Wszyscy jednozgodnie orzekli, iż nigdy nie spodziewali się znaleźć u nas tyle pięknych i drogocennych okazów, tak świetnie przechowanych.

Francuzcy archeologowie, pp. Fleury i Chatillon, opuszczając salony, oświadczyli, iż podobna wystawa nawet w Paryżu, gdzie jest tyle nagromadzonych dzieł sztuki i bogactw starożytnych, znalazłaby wszelkie uznanie.

Zagranicznym gościom podobały się głównie zbroje ordynacyi Krasińskich i Zamoyskich, makaty i przepiękne kolekcye dawnych pasów Ludwika hr. Krasińskiego i Franciszka hr. Pusłowskiego, a nadto 12 talerzy miedzianych, okrytych w całości i po obu stronach emalją limozyńską, które wyszły z fabryki w Limoges w dwóch tylko kolekcyach; jedna znajduje się w Luwrze, a druga stanowi własność ordynacyi hr. Zamoyskich.

Jest to dar króla francuzkiego, udzielony protoplastom dzisiejszego właściciela.

Kupcy angielscy ofiarowali za pomienione talerze 120,000 rs.

* **Przytułki dla dziewcząt.** Dowiadujemy się, że przedstawiona władzy wyższej przez towarzystwo osad rolnych ustawa przytułku poprawczego dla dziewcząt skazanych, opuszczonych i zaniedbanych, wkrótce otrzyma ostateczne zatwierdzenie. Opuszczone przeto dziewczęta znajdą opiekę, o ile towarzystwo osad rolnych będzie mogło zgromadzić dostateczne fundusze do założenia tej niezbędnej w kraju naszym instytucyi. Dla osiągnięcia tego celu i nastręczenia możności przyjścia z pomocą towarzystwu osad rolnych, Wincenty hr. Walewski z małżonką, zamierzyli urządzić w dniu 9 Lutego r. b., w niedzielę, bal „płócienkowy".

— Zkąd się burze biorą i jakim sposobem powstają?

— Jakim sposobem powstają to tego nie wiem, ale to wiem, że wychodzą z kości mojej babki...

— Co też ty pleciesz?

— A bo babcia zawsze mówi, że jej na trzy dni przedtem w kościach drze.

* * *

„Żarcik" Kladderodatscha. Organ ten humoru nadsprejskiego pisze:

„Towarzystwo angielskie dla propagandy chrześciaństwa między żydami zawiadomiło przez usta swego sekretarza, że wydatki jego w roku zeszłym wynosiły 30,000 funtów szterlingów (300,000 rs.). Za te wydatki nawrócono jednego żyda, a i ten ma zamiar powrócić do wyznania mojżeszowego.

„Jak widać, anglicy są ludzie bardzo niepraktyczni. My obowiązujemy się za dziesiątą część tej sumy nawrócić sześciuset anglików na wyznanie mojżeszowe, wystarczy bowiem na to 1,000 marek od głowy."

* * *

Przezorny gospodarz. Właściciel podrzędnej kawiarni wiedeńskiej, nawiedzanej przeważnie przez robotników, przybił tuż przy drzwiach takie ogłoszenie:

„Szanowni goście, którzy uczą się sylabizować, raczą brać tylko wczorajsze dzienniki."

* * *

Pewien wierszorób powiada:

— Urodziłem się w dzień śmierci Mickiewicza.

— To dzień ten stał się rocznicą dwóch krzywd naszej literatury — odpowiada mu jeden z humorystów—bo w nim zmarł wielki poeta a urodził się wierszokleta.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swojem.

Jan Kochanowski.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Pranie wełnianych materyałów.** Czarne a nawet kolorowe wełniane suknie, piorą się doskonale w odwarze ordynarnego tytuniu, zwanego „Machorka". Ugotować naprzykład ćwierć funta tytuniu w dwóch garncach wody, przecedzić i prać w niezbyt gorącem, aby materyał się nie kurczył. Stare, zużyte suknie uprane w ten sposób, odzyskują świeżość i stają się jeszcze możebne do użytku.

*** **Bardzo delikatne parzone kluski do rosołu.** Bierze się filiżanka masła klarowanego i półtorej filiżanki wody, miesza się razem i stawia na ogniu. Gdy się to zagotuje, wsypać półtorej filiżanki pięknej mąki pszennej, mieszając ciągle, aby krupek nie było. Skoro się dobrze zagotuje razem z mąką, wyłożyć tę massę na miskę, aby wystygła, następnie wbijać po jednemu sześć jajek, ciągle mieszając. Gdy już ciasto dobrze wyrobione, kłaść je łyżką na rosół gotujący i pod pokrywą gotować. Kluski te są niezmiernie delikatne i smaczne.

LOGOGRYF.

Wyrazów 15. Początkowe litery składają tytuł powieści a końcowe imię i nazwisko autora już dziś nieżyjącego.

Sylaby: O-Po-ki-ku-rzecz-Rzod-lar-sie-nik-O-Wakiew-rus-Tar-De-nes-ste-kwi-mo-niu-z-O-Ga-Na-a-zalar-Jo-par-zef-ki-stnik-A-Zys-Do-le-mej-uc-kie-ko-Al.

Znaczenie wyrazów.

1. Jagody rosnące na krzewach.
2. Gad spotykany w Indyach.
3. Namiestnik rzymski za panowania Augusta w zachodniej Germanii.
4. Jarzyna.
5. Części wozu.
6. Cesarz Rzymski przezwany Pysznym.
7. Sławny mówca.
8. Miejsce w pustyni.
9. Statek do spławu zboża.
10. Roślina trująca.
11. Imię męzkie.
12. Wyspy na Oceanie Wschodnim.
13. Wada ócz.
14. Nazwisko szlachcica z P. Tadeusza.
15. Ptaki żyjące na morzu Lodowatem.

ROZWIĄZANIE ZADANIA KONIKOWEGO.
zamieszczonego w numerze 1-ym „Tygodnika Mód".

Miałby słabnąć razem z ciałem,
On, którego cel na ziemi;
Wzróść i zmódz się życiem całem,
By się zrównać z niebieskiemi?
O! kto w młodych dniach zapału,
Prawdy pańskiej słów usłucha,
Serca nie da w służbę ciału,
W świata wiarę pojmie ducha.

A. E. Odyniec.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu odebraliśmy od pań: Henryki Czyżewskiej i F. P. i od panów: Zygmunta Wojczali, Rokowskiego i Konrada Meklemburga.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

ZAKŁAD GIMNASTYCZNY

ZEWALDA, 79—5—12
ULICA Hr. BERGA N. 6, Mieszkania Nr 2.

OZONOL DEZYNFEKCYJNY. 40 6·10

Częściowa wyprzedaż w aptekach i składach aptecznych, zamówienia Aleje Jerozolimskie Nr 27, m. 3.

PO Rs. 50! PIĘKNE SERWISY STOŁOWE!

Na 12 osób, z najlepszej porcelany krajowej, ozdobnie w kwiaty malowanej, na żądanie z monogramami lub herbami, składające się z przedmiotów następujących: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do czarnej kawy, 1 waza duża, 2 półmiski owalne duże, 2 mniejsze, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur, 2 musztardniczki, 2 solniczki, imbryk do kawy lub masielniczka—razem 116 sztuk. Serwisy te same z dodaniem 86 sztuk szkła kryształowego po rs. 60. Serwisy do kawy i herbaty z 30 sztuk złożone, w kwiaty malowane po rs. 15. Serwisy do herbaty na 12 osób, ozdobne po rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowane od rs. 3 kop. 60. Talerze porcelanowe malowane, płaskie lub głębokie po rs. 4 kop. 50, deserowe po rs. 3 kop. 60. Filiżanki do herbaty ozdobne od rs. 4, filiżanki do czarnej kawy od rs. 3, oraz wszelką porcelanę malowaną po cenach zadziwiająco nizkich, sprzedaje wyłącznie główny skład i malarnia porcelany

Ryszarda Fijałkowskiego, w Warszawie. Krakowskie-Przedmieście Nr 2 35—4—10
(wprost Kopernika, dawny pałac Karasia, w lokalu prywatnym).

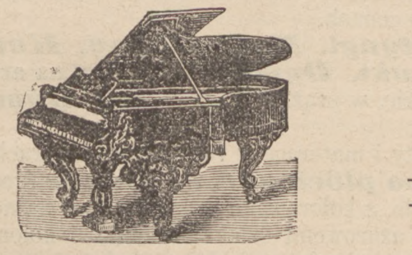
40. Krakowskie-Przedmieście 40.

GEBETHNER I WOLFF,

największy w kraju

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN.

Wynajem Wynajem



Sprzedaż na raty.

15—5—6

92—4—4

KUBŁY

żelazne pocynkowane nie dopuszczające RDZY. Nr I kop. 90, Nr II k. 110, Nr III k. 130.
Specyalny Skład naczyń kuchennych
Adama Kempińskiego, Królewska Nr 39.

SKŁAD FUTER
KAROLA ROTHER.

Bielańska Nr 5.

Zaopatrzony został w wielki wybór futer w najlepszym gatunku, przyjmuje zamówienia i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali. 50—6—6

KOŁDRY

73—5—6

GOTOWE ***atłasowe, adamaszkowe***, ***tybetowe***, tyfcikowe, satynowe i bajowe.

Wata z własnej fabryki oraz przyjmują się kołdry do szycia.

Od Reumatyzmu

Kaftany, Kalesony, Pończochy kutnerowe. Flanela zdrowia. Barchany białe i kolorowe. ***Puch*** Edredonowy na funty i arkusze.

POLECA
Skład Towarów łokciowych
i WATY
R. KOECHER, Podwal 7.



!!! BARDZO TANIO !!!

Zegarki genewskie pierwszorzędnych fabryk, REGULATORY frejburgskie i Budziki poleca

ZEGARMISTRZ

Jan Lauterbach,

143. Marszałkowska 143,
(w Hotelu Francuzkim).

Reperacyę i sprzedaż z gwarancyą na lat dwa. 91—4—6

CUKRY DESEROWE.

PIERWSZA W KRAJU
od 1850 r. istniejąca

OWOCE (Fruits Glacés).

PAROWA FABRYKA CZEKOLADY
EMILA WEDEL

poleca własnej specyalnej Fabryki następujące wyroby:

Biszkopty Angielskie
i HERBATNIKI (Mixed)

w kilku różnych gatunkach funt kop. 40.
Wielki asortyment drobnych ciasteczek do HERBATY i WINA funt po kop 40 i 50.
Petit four Marcypanowe, Orzechowe, Migdałowe i Pistacyowe funt kop. 60. Pierniki wyborowe w paczkach, oraz rozmaite drobne Pierniczki funt po kop. 50. Obstalunki na PROWINCYĄ wysyłają się pocztą za pobraniem zaliczenia.
Pp. Kupcom odstępuje się Rabat. 20—6—6

Filja, Wierzbowa.

Filja, róg Długiej i Bielańskiej.

PIERNIKI wyborowe

GŁÓWNY SKŁAD
SZPITALNA

BISZKOPTY francuzkie

Wróciwszy z Paryża Szkołę Kroju powiększyłam, na szkołę najświeższych, najkorzystniejszych rzemiosł dla kobiet. Kroju systemem Worth'a, francuzkim świeżo ułatwionym, z gruntowną nauką szycia i upinaniem. Zadaniem mojem jest wyuczać specyalnie. Patenta wydaję. Panie mogą mieć stałe niedrogie pomieszczenie.
Krakowskie-Przedmieście Nr 16, miesz. 3.
LEONTINE B. 47—5—5

Dentysta BAUMGART.

Żelazna Brama Nr 4, przy ogrodzie Saskim.
Wprawia zęby sztuczne, leczy, plombuje i reperuje za możliwie przystępne ceny. 71 5 6

W Magazynie PELAGII K.

Aleja Jerozolimska Nr 76 (na dole).
Kostyumy, okrycia, kapelusze wykonywają się z całą elegancyą i wykwintnością. 51-5-6

MAGAZYN

Włóczek, Filozeli i różnych Haftów ręcznych
H. SCHIWUJ.

Nowy-Świat Nr 53, naprzeciw Apteki p. Lilpopa.
Po powrocie z zagranicy zaopatrzyłam mój Magazyn w świeże towary, które polecam W. W. Paniom: Hafty na kanwie, atłasie, aksamicie, pluszu, Suknie zaczęte i gotowe. Kanwy modne. Desenie rozmaite. Oprawy do robót rzeźbione i inkrustowane. Przytem towary Galanteryjne i Niciarskie.
Zamówienia z prowincyi załatwia akuratnie.
CENY NIZKIE.
90—4—6 **H. Schiwuj.**

Marszałkowska Nr 102 i Nr 136

KAUCYONOWANE KANTORY
REKOMENDACYI SŁUŻĄCYCH
BR. GILLERN.

1) Marszałkowska Nr 102, w Hotelu naprzeciwko Kolei Wied. 2) Marszałkowska Nr 136, róg Świętokrzyzkiej i 3) Leszno Nr 18, obok kośc. Kalwinów.

POSADY i obowiązki dla szukających pracy. Największą ilość takowych rekomendują trzy powyższe kantory Br. Gillern.

Tamże przyjmują zapisy od Państwa na służbę wszelkiego rodzaju, którą powyższe kantory dostarczają natychmiast tylko z rekomendacyą lub świadectwami.

Uprasza się żadnych należności woźnym nie wypłacać bez mego firmowego pokwitowania z pieczęcią i podpisem, a także nie powierzać im pieniędzy za obietnice dostarczenia służących lub wyrobienia posad, w przeciwnym razie, kantor nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Leszno Nr 18. 64—5—6

Fabryka Gorsetów
„ANIELA“

28 6 12 w Warszawie, Szpitalna Nr 4.

Poleca wielki wybór **Gorsetów fiżbinowych, hygienicznych, włosiennicowych** oraz do prostego trzymania się, w najlepszym gatunku, podług najnowszych fasonów, po cenach względnie do dobroci towarów najniższych.
Wszelkie obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

WIELKI WYBÓR!

Barchany, Podszewki, Pończochy, Skarpetki, Wyroby włóczkowe ciepłe, Chustki i Towary norymberskie, wybór wielki, ceny nizkie, poleca 33—6—6
Marya Chraszczewska,
Ulica Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.

CENY NIZKIE!

PRACOWNIA DESENI i HAFTÓW
J. RAKOWICZOWEJ,

Mazowiecka N 16.

Przyjmuje zamówienia na hafty i wyszywania na sukniach, okryciach, kołdrach i t. p., wykonywa takowe gustownie podług najnowszych wzorów paryzkich, po cenach umiarkowanych. 85—5—5

39—6—10



FABRYKA GORSETÓW
„Au Bon Marche“

Miodowa Nr



Filia: Buda Peszt
Elisabeth-Platz N. 7.

WYROBY PLATEROWANE W WIELKIM WYBORZE
poleca tanio 67—3—6
J. WADOWSKI i S-ka,
Marszałkowska N 121 w WARSZAWIE.
Przyjmuje przedmioty najbardziej zniszczone do czyszczenia, reperacyi i odnowienia, lub też zamienia na nowe.

NADESŁANE.

FARBIARNIA PAROWA,

PRALNIA CHEMICZNA oraz DEZYNFEKCYA

Ch. GEBER, w Grochowie.

Uważam za mój obowiązek zawiadomić Sz. Publiczność, że z firmą E. Judlin szumnie ogłaszającą się w N-rze 5 „Kuryera Warszawskiego”, o Laboratoryum Chemicznem i przyjmowaniu prania chemicznego, żadne mnie stosunki nie wiążą i nigdy nie wiązały. Pierwotnie miałem zamiar wyjaśnić w jaki sposób fabryka w Grochowie w roku 1875 nabytą została przezemnie od małżonków Emila i Barbary z Geberów 1-mo voto Judlin, 2-o voto Weszke, lecz w obec nagłego wyjazdu p. E. Judlin bez uregulowania interesów, który się mianował nieprawnie sukcessorem naszej firmy przy ulicy Niecałej Nr 9, uważam to za zbyteczne.

Nadmienić przytem muszę, że firma Ch. Geber, nadal interesa swoje prowadzić będzie, a staraniem naszem jest zawsze, zadowolenie Sz. Klijenteli zjednywać sobie.

Fabryka w Grochowie, filie przy ulicach: 1) Niecała Nr 9; 2) Leszno Nr 4; 3) Marszałkowska Nr 116; 4) Nowy-Świat Nr 49 i 5) Praga Brukowa Nr 32.

Mam nadzieję, że Sz. Publiczność zechce zrozumieć niesłuszną reklamowo-konkurencyjną przyczepkę p. E. Judlin i nadal łaskawemi zleceniami fabrykę naszą zaszczycić raczy.

O postępie i rozwoju naszej fabryki, świadczą nagrody i medale zdobyte na ostatnich wystawach krajowych.

Z szacunkiem

15—1—1 **Ch. GEBER.**

Szkoła Rzemiosł dla Kobiet

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

NIECAŁA Nr 10. 12—1—3

Wykład pod kierunkiem najlepszych specyalistów i specyalistek w Warszawie. Warunki przystępne.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN MÓD

„Aux quatre Saisons“.

Wykonywa obstalunki najspieszniej podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.

Specyalność suknie balowe.

Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinè i staników wieczorowych.

4—1—16

Nowo-Miodowa Nr 3.

PRAKTYCZNE PODARKI

POLECA

NOWO-OTWORZONA FILIA

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU

NOWO-MIODOWA Nr 2.

Płótna Jarosławskie, na bieliznę, w pół i całych sztukach, od najniższych do najwyższych cen.

Płótna na prześcieradła na arszyny w pół i całych sztukach, od zwykłej szerokości do najszerszych, oraz ***prześcieradła*** odpasowane.

Obrusy różnej wielkości, białe, kolorowe i kanwowe, a także na arszyny różnej szerokości.

Bielizna stołowa jako to: garnitury na 6, 12, 18, 24, 36 osób i większe białe i kolorowe, Serwetki deserowe i stołowe białe, kolorowe oraz kanwowe.

Ręczniki odpasowane białe, kolorowe ze szlakami i kanwowe oraz na arszyny w rozmaitych gatunkach i cenach.

Perkale, Szyrtyngi. Madapolamy, Kanifas, Brylantiny, Piki, Viktorie, Nansuki, Dymki, Croisée, na arszyny w pół i całych sztukach.

Barchany gładkie, w prążki i pikowe, oraz ***Dymki*** ażurowe w kwiatki, w paski etc.

Drelichy na rolety i materace w rozmaitych kolorach i szerokościach.

Chustki do nosa płócienne, dziecinne średnie, damskie i mężkie do największych rozmiarów, białe, z kolorowemi szlakami, w najnowszych deseniach. ***Prawdziwe batystowe*** z ażurowemi szlakami, białe i kolorowe w najnowszych deseniach, ***półbatystowe*** z ażurowemi szlakami białe i kolorowe.

Kołdry pikowe białe, kolorowe i ażurowe.

Kapy na łóżka w rozmaitych gatunkach.

Kołdry watowe wełniane, adamaszkowe, atłasowe, jedwabne z monogramami lub bez w rozmaitych kolorach i gatunkach.

Chustki wełniane bajowe: Pledy w rozmaitych kolorach i gatunkach.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe wełniane, białe i kolorowe, oraz systemu profesora Egera, a także bawełniane fildekosowe i jedwabne.

Spódnice, Kalesony barchanowe i flanelowe.

Pończochy damskie i dziecinne, oraz ***Skarpetki*** wełniane, bawełniane, fil d'écosse, fil de perse i jedwabne.

Wielki Wybór Bielizny

gotowej damskiej i mężkiej oraz ***Kołnierzyków i Mankietów,*** których krój i robota wykonywa się pod kierunkiem specyalistów.

Firma uważa za zbyteczne drobnostkowe wymienianie cen, ponieważ towar powyższy sprzedaje odpowiednio do gatunków, poczynając od cen najniższych.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

CENY FABRYCZNE.

1—1—2

Fabryka Kwiatów pod firmą M. HOFFMAN.

przy ulicy Nowy-Świat Nr 41 egzystująca.

Poleca znaczny wybór Kwiatów pięknych i tanich. 14—1—3

Niecała 12.

Jan Kamieński.

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO, MĘZKIEGO I DZIECINNEGO.

Przez czas karnawału 10 procent sprzedaję taniej od ceny dotąd praktykującej się.

Jan Kamieński.

Niecała 12.

5—1—6

Józef Weinert

JUBILER,

Królewska Nr 6 (róg pl. Saskiego) II piętro.

Przyjmuje obstalunki wyrobów Złotych i Brylantowych, oraz załatwia wszelkie czynności tyczące się fachu Jubilerskiego.

7—1—3

FABRYKA RĘKAWICZEK

Józefa Sikorskiego

2—1—6 6. ŚWIĘTO-KRZYZKA 6.

Poleca **Rękawiczki** od kop. 50. **Szelki** od kop. 30. **Bieliznę** w wyborowym gatunku najtaniej. **Krawaty** od najtańszych do najdroższych, wszystko własnej fabrykacyi. **Pranie** rękawiczek 7 i pół kop.

PRACOWNIA LEOPOLDYNY,

Plac św. Aleksandra Nr 14.

Suknie gotowe, kolorowe wełniane od **rs. 12,** strojne czarne 24 rs. oraz haftowane. Przyjmuje suknie do roboty podług najświeższych żurnali la france elegante i la saison. Panienki z prowincyi chcące praktykować w krawieczyznie mogą znaleźć pomieszczenie.

9—1—6

Pierwsza Krajowa Fabryka

WYROBÓW SKÓRZANO-GALANTERYJNYCH

BRACI NEUMAN,

w Warszawie, ulica Przejazd Nr 9.

Poleca portmonetki, woreczki, portcygary, pugilaresy, portwizyty, torebki damskie, buvoiry i t. d. od najtańszych do najwykwintniejszych.

Przyjmują się obstalunki na pojedyńcze sztuki. 10—1—4

Дозволено Цензурою, Варшава, 4 Января. 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 2.

(*Dokończenie*).

N. 35—36. Sukieneczka dla dziecka lat 1—2 Krój N. XX.

Może być uszyta z materyału wełnianego, lub batystu i t. p. Figura 69 daje formę stanika zapiętego z tyłu, szytego bez podszewki, który zmarszczony u dołu, łączy się ze spódniczką ułożoną w kontrafałdy, 16 centymetrów długą, 140 szeroką. Górny brzeg stanika zfałdowany podług znaków wszywa się w karczek, figura 70; przez dodanie ramiączka fig. 71 tworzy się pacha, w którą wszyty bufiasty rękawek. Rycina 40 i figura 73—74 dają wzór motyli wyszytych na sukience i na karczku, ściegiem krzyżowym na podłożeniu kanwy, filozelą dzieloną po dwie nitki, popielatą, niebieską, brązową i ponsową. Na fałdkach i u dołu wyszycie ściegiem cierniowym.

N. 44. Kołnierz kamizelkowy z plecionki złotej. Figury 77—78.

Odpowiedni do teatru, na koncert lub do strojnego wizytowego ubrania, wyszywa się podług danego deseniu, złożonego podług gwiazdki i krzyżyka, narysowanego na bibułce, przyfastrygowanej do ceratki. Gdzie niegdzie pająceki nitką złotą zapełniają odstępy deseniu; taki kołnierz można zrobić z sutaszu wełnianego lub jedwabnego, koloru sukni.

Opis do N-ru 3.

N. 1 i 32. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 11 w N. 4.

Odrobiona z szewiotu w kratę, ma spódnicę podszewkową zakończoną wolantem 22 centymetry szerokim. Tunika wymierzona podług ryc. 32 zszywa się najpierw od gwiazdki do dwukropka i u dołu nad obrębem 4 centymetry szerokim naszywa skośnemi plisami, zachodzącemi jedna na drugą. Linia kropkowana przy 61 oznacza środek przodu; górny brzeg od 1 do 22 zfałdowany, do 110 zmarszczony wszywa się w pasek, róg wystający od 100 do 126 przyczepia się na sukni i podpina fałdę od krzyżyka do punktu. Druga linia kropkowana oznacza środek tylny; brzeg górny od 126 do 174 i od 255 do 380 zfałdowany podług znaków, jest od 174 do 200 złożony we dwoje i zebrany w kilka fałd, od 200 do 255 zaszyty w pukiel, w miejscach oznaczonych krzyżykami i kropkami podpina się w górę i przyszywa haftki do przypięcia na baskinie stanika. Stanik zapina się środkiem na guziki pod fałdowaną kamizelką z materyi; lewą połowę przodu zdobi fałdowanie wpuszczone w szew ramienia, zaś fałdowanie prawej połowy kraje się w jednym ciągu; na wcięciu stanu ściśle zebrane fałdy przypięte są kokardą.

N. 2, 25—26 i 36. Ubranie spacerowe z zapinanemi ranwersami.

Piaskowe ranwersy granatowego sukiennego kostyumu, są przy staniku i spódnicy tak urządzone, że dają się wywinąć i zapiąć. Z lewego boku spódnicy podszewkowej, zakończonej 10 centymetrów szerokim wolantem, złożonym w kontrafałdy, przyszywa się bryt piaskowego sukna, w górze 40 u dołu 44 centymetry szeroki, zaszyty do 24 centymetrów i zastębnowywa luźno puszczony brzeg boczny, z brzegiem bocznym przedniej draperyi, wymierzonej podług *a* na rycinie 36 w ten sposób, aby ciemne sukno przy jasnym ranwersie, stanowiło szeroką ciemną wypustkę. Formę ranwersów oznacza linia kropkowana na części *a*; brzeg draperyi od 80 do 47 zfałdowany do 1 trochę naddany wszywa się w pasek, a poniżej 25 podpina na guzik i dziurkę. Linia kropkowana oznacza środek przodu; fałdy oznaczone krzyżykami i kropkami na zaokrągleniu zachodzą do tyłu. Górny brzeg tylnego bryta (*b* oznacza połowę) złożony gwiazdką do gwiazdki tworzy dwa pukle, a fałdy środkowe przypinają się haftką do paska od sukni; fałdy spływające poniżej pukli trzeba niewidocznie przyczepić na sukni. Do lewego brzega tylnego bryta przyszywa się klin 88 centymetrów szeroki, założony w fałdę przy brycie z jasnego sukna. Brzegi wokoło są przestębnowane kilkakrotnie; duże guziki z konchy perłowej i dziurki naśladowane wyszyciem. Zapięcie ranwersu dopełnia się na kryte haftki podług ryciny 26. Stanik zapięty środkiem na haftki ma do prawej połowy przodu przyszyty ranwers, który zapina się na dziurki i guziki przyszyte dwoma rzędami. Karoczko z tyłu otwarte jest wzdłuż na 12 centymetrów, przy zszyciu z boczkami dane małe klapeczki piaskowe. Kołnierz 6 centymetrów wysoki. Kapelusz i mufka z tego co suknia materyału.

N. 3. Stolik do książek, ozdobiony haftem gobelinowym i frendzlą.



N. 1. Suknia z długą draperyą. Patrz ryc. 11 w N. 4. N. 2. Ubranie spacerowe z zapinanemi ranwersami. Patrz ryc. 25—26 i 36. N. 3. Stolik do książek. Patrz ryc. 4.

Odrobiony z prostego niepoliturowanego drzewa, liczy całej wysokości 72 centymetry i składa się z dwóch blatów po 72 centymetry długości a 31 szerokości; nogi są krzyżowane. Pokrycie stanowi sukno kamienno-popielatego koloru; kanty boczne obite pluszem ponsowym wystającym 2 centymetry szeroko wokoło wierzchu; nóżki z boków także obite pluszem. Wyszycie dane włóczką crevel na podłożeniu kanwy; można zastąpić je aplikacyą. Frendzlę szydełkową przedstawia rycina 4.

N. 4. Frendzla szydełkowa, do mebli, koszyków i t. p.

Skrócenia: o. — oczko; śc. — ścisłe; sł. — słupek; węz. naw. — węzeł nawijany to znaczy, że nitkę zarzuca się kilkakrotnie na szydełko, zaczepia jedną pentelkę w odpowiednie oczko i przeciąga drugą pentelką wszystkie nitki nawinięte, nakoniec przerabia 1 o. pow.

Frendzelka odrobiona była z bawełny brązowej kręconej ze złotem, trzy cienie bawełny odznaczają się na rycinie 4; robota zaczyna się od nagłówka prostego złożonego z czterech rzędów. Pierwszy rząd stanowi łańcuszek z o. pow. odpowiedniej długości; 2 rząd cały z o. śc.; 3 rząd składa się z węzłów nawijanych po 7 razy, zajmowanych co drugie oczko. 4 rząd cały z o. śc. Małe ząbki dane jako zakończenie górne składają się z 1 o. śc. co czwarte oczko, 3 o. pow. 1 pół sł. w pierwsze z o. pow., 1 sł. zajęty przy o. śc. Ząbki dolne zaczynają się * 1 o. śc. ujętem za brzeg nagłówka, 1 o. pow., po opuszczeniu 5 o. w szóste o. zajmuje się siedm węz. naw. z zarzuceniem nitki 10 razy; opuściwszy dalej 5 o. powtarza się od *. Ostatnie obrobienie stanowią naprzemian o. śc. i o. pow.; przy każdym ząbku zawieszona grelotka składająca się z 10 węz. nawijanych po 12 razy zaczepionych w jedno o.; u góry 2 lub 3 o. pow. służą do zawieszenia grelotki.

N. 5—5a. Kogut z pestek od bani, jako zabawka.

Małe dzieci bawią się doskonale tą tanią zabawką, którą starsze rodzeństwo może im przygotować. Kogut składa się z 27 pestek, łączonych ze sobą grubą mocną nitką, zakończoną dużemi supełkami, jak to przedstawia rycina 6 w zmniejszeniu. Pestka stanowiąca główkę ma dodany grzebień z czerwonego sukna a oczy i dziób namalowane; ogon dodany z piórek kogucich. Do dwóch pestek stanowiących nóżki, dodane są podstawki z pióra gęsiego 2 centymetry długie. Kogucik zawieszony jest na dwóch nitkach, przyczepionych do fiszbina.

N. 7 i 12. Wieszadło do zakładania notatek.

Odpowiednie jako robótka na podarunek od małej dziewczynki, wycina się z grubej tektury, pokrywa kolorowym pluszem i przyozdabia wyszyciem na jasnej skórze kordonkiem i nitką złotą. Deseń wykłuty jest poprzednio podług ryciny 12, dającej połowę w naturalnej wielkości. Do zakładania notatek przytwierdzony mosiężny haczyk z kółkiem.

N. 8—9. Fussak i zarazem stołeczek pod nogi. Patrz rycina 25—26 w N. 4.

Niezmiernie praktyczny dla osób starszych, lubiących mieć nogi oparte i ciepło okryte. Podstawę stanowi kosz pleciony, oparty na drewnianem dnie z nóżkami 6 centymetrów wysokiemi, liczący 38 centymetrów długości, 30 szerokości a 8 wysokości bocznej. Środek wyłożony czarnem futrem, brzegi przy otworze obłożone lisami; zwierzchnie pokrycie stanowi kanwa wełniana czerwonawo-brązowa, na której haft hamburgską włóczką czarną, jasno-zieloną i drzewną. Rycina 26 w N. 4 przedstawia w naturalnej wielkości wyszycie szlaku bocznego, a ryc. 25 daje deseń na większą połowę zwierzchniego wyszycia. Brzeg górny otacza gruby sznur, u dołu zaś dana gruba frendzla meblowa.

N. 10—11. Dywanik. Ścieg krzyżowy.

Rycina 11 daje deseń i wypis kolorów do dywanika

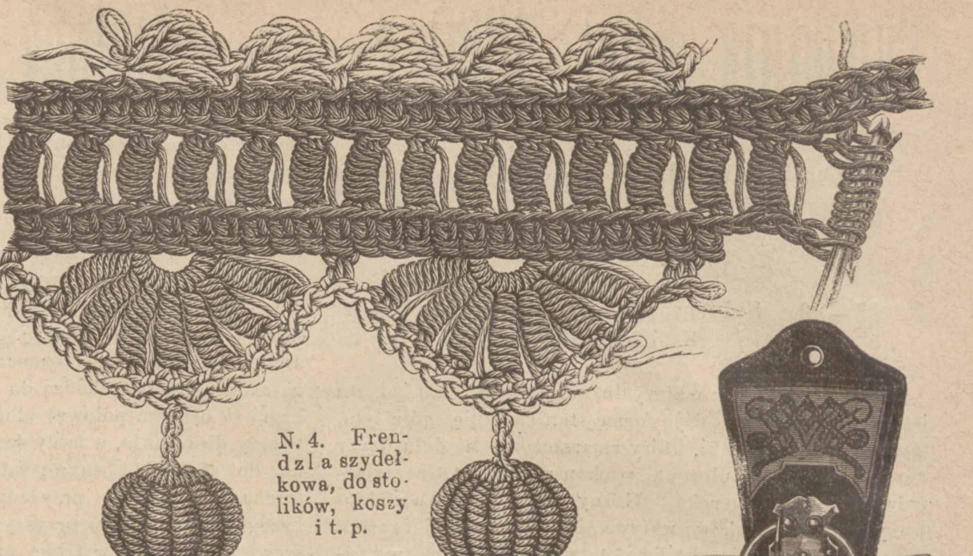
wyszytego grubą włóczką kastorową na grubej rzadkiej kanwie; rycina 10 daje w naturalnej wielkości wzór wyszycia.

N. 13—15. Ubranie spacerowe (paletocik, kapelusz i mufka).

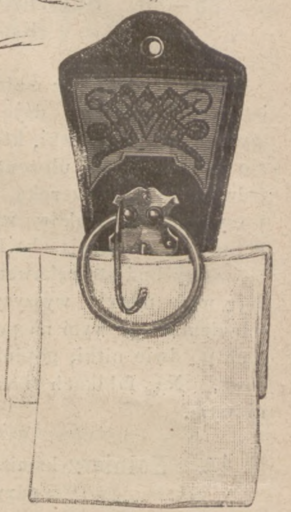
Kostyumy spacerowe szyją po największej części w różnych odmianach piaskowego koloru, przybrane barankiem; forma paletocika wcięta z tyłu, wolna z przodu. Przody podszyte są listewką 12 centymetrów szeroką; zapięcie na szmuklerskie pentlice i guziki. Model do ryciny 13 był z materyału ciemno-zielonego, z przybraniem czarnem. Kapelusz z materyału sukni, ma rondko z przodu 14 centymetrów szerokie, podszyte pluszem; główka 6 centymetrów wysoka, kokarda z 10 centymetrów szerokiej wstążki w czarne pasy. Mufka podszyta materyą surah, złotego koloru, upięta z kawałka pluszu 46 centymetrów długiego, 24—30 centymetrów szerokiego, zakończona z boków wachlarzowem fałdowaniem z kawałka materyału (tego co kostyum) 68 centymetrów długiego, 19 szerokiego, wyciętego w ząbki. Zwierzchu suta kokarda.



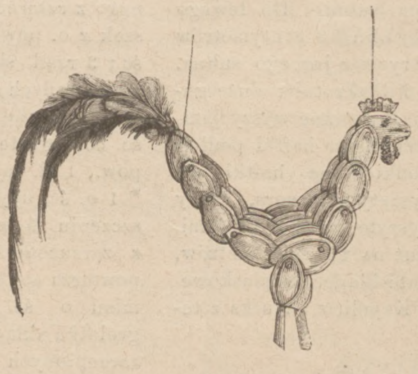
N. 5a. Kogut jako zabawka. Patrz r. 5—6.



N. 4. Frendzla szydełkowa, do stolików, koszy i t. p.



N. 7. Wiesradło do notatek. Patrz ryc. 12



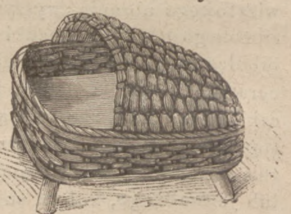
N. 5. Kogut z pestek bani. Patrz ryc. 6.



N. 6. Połączenie pestek na koguta r. 5



N. 8. Worek na nogi i stołeczek. Patrz rycina 9.



N. 2. Podstawa do ryc. 8

N. 16—21. Grzebień robotą filigranową.

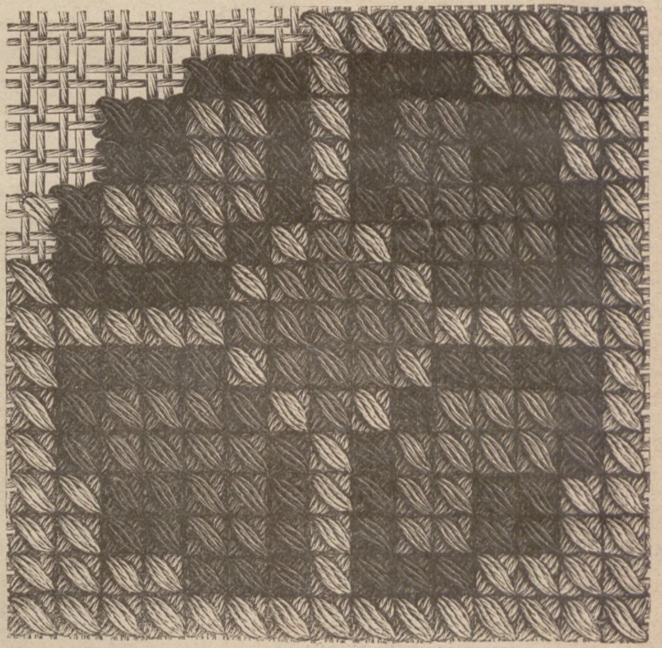
Materyał stanowi srebrny drucik gładki i kręcony dwojakiej grubości i srebrne perełki; narzędzia do roboty składają mocne szczypczyki z szerokiemi końcami, szydło i dwa druty cienki i gruby. Wysoka ławka do grzebienia robi się podług deseniu wyrysowanego na grubej tekturze rycina 21, zaczynając od podstawy wskazanej na rycinie 16. Zwijanie druciku wskazuje rycina17 w naturalnej wielkości, a rycina 20 uczy przytwierdzenia go układając w pentelki, rycina 19 wskazuje jak przytwierdzać perełki srebrne. Całość z łatwością odrobić można podług ryciny 18.

N. 22. Ubranko do teatru.

Na pasku sztywnego tiulu podszytego drucikiem upięte z białego jedwabnego tiulu, z boków płasko, nad czołem w wysoką kokardę z trzech pukli.

N. 23 i 34—35. Szkatułeczka na marki pocztowe. Płaskorzeźba.

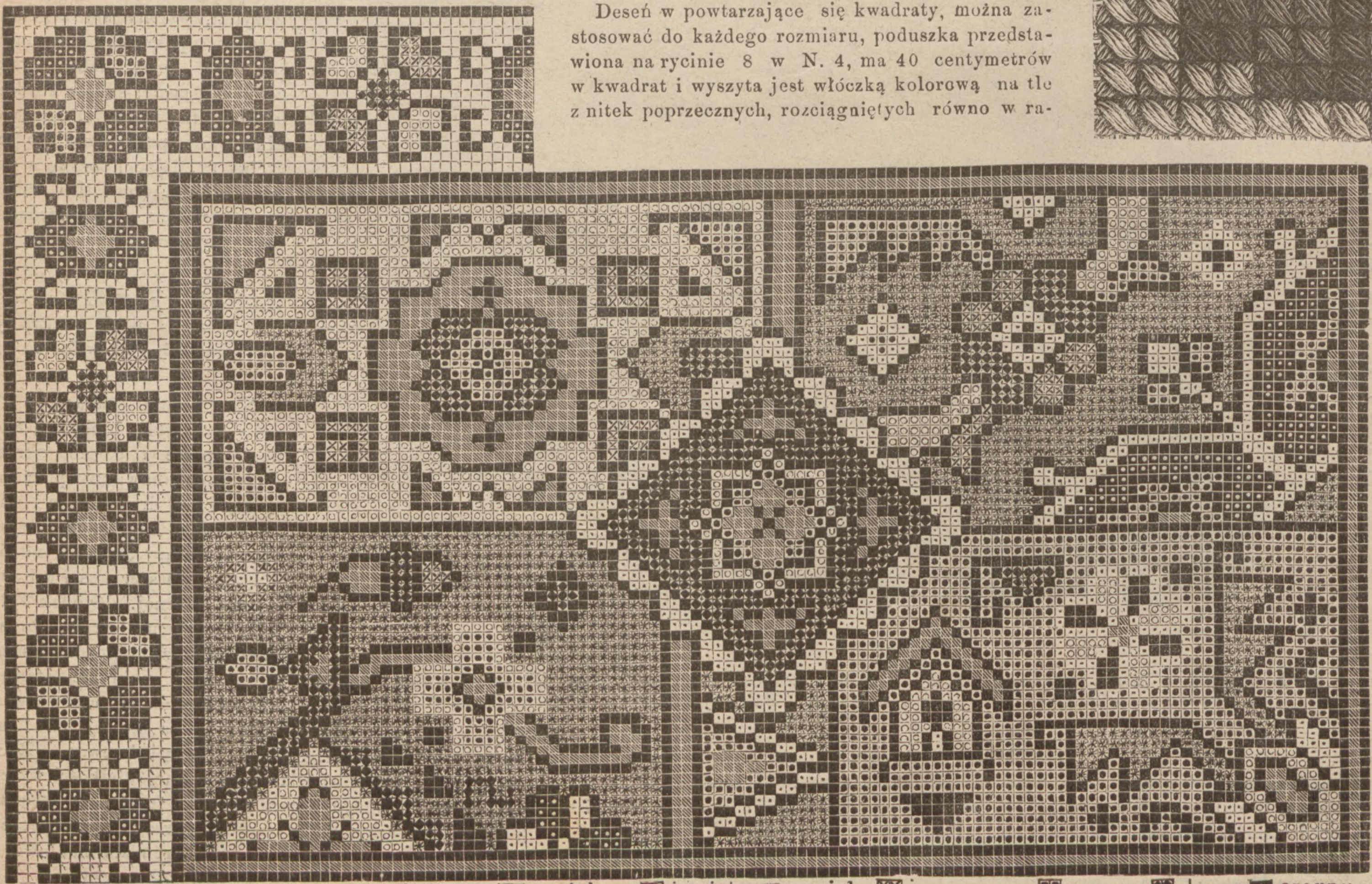
Wyrobiona z białego drzewa i w środku podzielona na przegródki do marek, jest przed narysowaniem deseniu pociągnięta tuszem czarnym, przez co deseń po wyrznięciu wychodzi biało i bardzo efektownie odbija od tła czarnego. Rycina 34 daje czwartą część wieczka w naturalnej wielkości a rycina 35 desenik boczny.



N. 10. Wyszycie krzyżykami do dywanika ryc. 11.

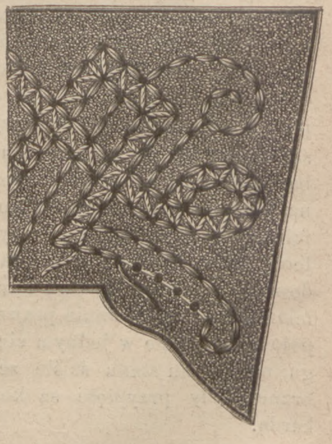
N. 29—30. Poduszka do kanapy. Ścieg gobelinowy. Patrz rycina 8 w N. 4.

Deseń w powtarzające się kwadraty, można zastosować do każdego rozmiaru, poduszka przedstawiona na rycinie 8 w N. 4, ma 40 centymetrów w kwadrat i wyszyta jest włóczką kolorową na tle z nitek poprzecznych, rozciągniętych równo w rabach; wzór ściegu gobelinowego daje rycina 29, wytłomaczenie kolorów rycina 30. Poduszka wypchana trocinami, podszywa się materyałem wełnianym, na trzech rogach zakończa pomponami, na czwartym kokardą z szerokiej wstążki.



⊞ J. drzewny ⊞ śr. drzewny ■ c. drzewny ■ c. zielony ⊞ j. nieb. ■ c. nieb. ■ j. ponsowy ■ c.pons. ■ brąz. ■ czarny.

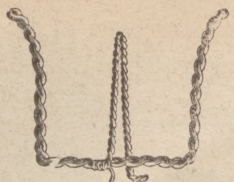
N. 11. Dywanik robotą krzyżową. Patrz ryc. 10



N. 12. Desenik do ryc. 11 wyszyty na skórze.



N 13—15. Ubranie spacerowe paletocik, kapelusz i mufka.



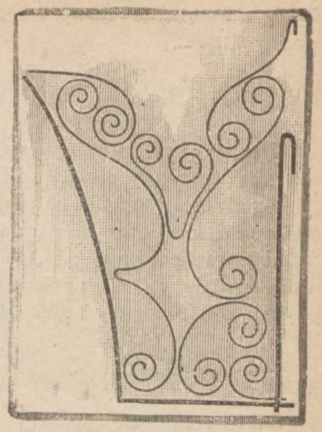
N. 16. Podstawa do ryc. 18.



N. 20. Przytwierdzanie pentelek z drucika, do ryc. 18.



N. 22. Ubranko do teatru.



N. 21. Deseń dw roboty filigranowej z drucika. Patrz r. 16—20.

N. 38. Kapelusz okrągły przybrany pomponami, dla panienki lat 8—10.

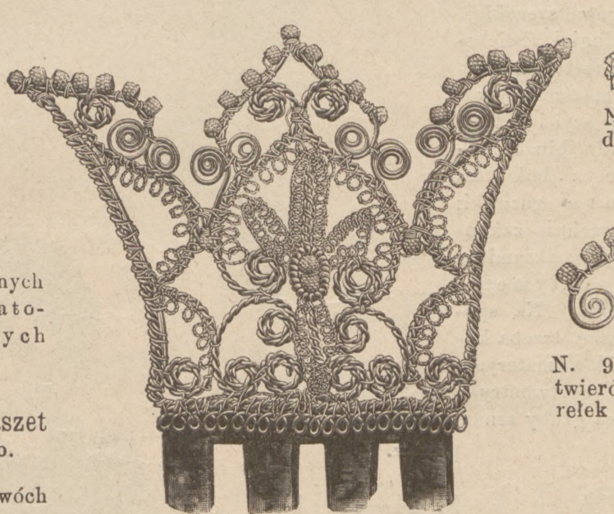
Granatowy filcowy fasonik ma główkę stożkowatej formy a rondko trochę wypukło wygięte, podpięte kokardą z ponsowej repsowej wstążki 9 centymetrów szerokiej. Zwierzchnie przybranie stanowi wianeczek ułożony z jedwabnych pomponów granatowych, ponsowych i crême.



N. 23. Szkatułeczka na marki pocztowe. Patrz ryc. 34—35.



N. 24. Plecy do ryciny 35 w N 4.



N. 18. Grzebień, robotą filigranową. Patrz ryc. 16—21.



N. 9. Przytwierdzanie perełek do ryc. 18



N. 25—26. Plecy i przód z zapiętemi ranwersami do ryc. 2.

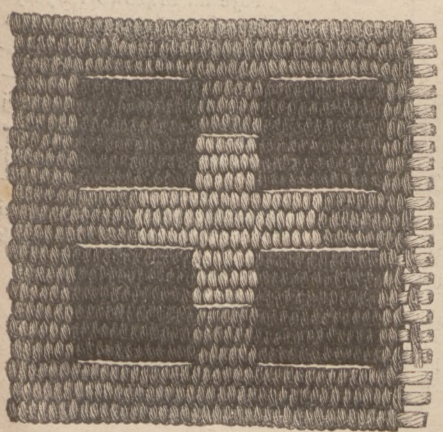
N. 39—40. Saszet z haftem rococo.

Składa się z dwóch kawałków białego aksamitu po 21 centymetrów długich, 17 centymetrów szerokich, podszytych lila atłasem lekko podwatowanym i pikowanym i ozdobiony jest zwierzchu gałązką bzu *rococo*, przedstawioną w naturalnej wielkości na rycinie 40. Ten rodzaj roboty zwany haftem rococo, wykonany z wązkiej jedwabnej wstążeczki, opisywaliśmy jeszcze w roku 1886 i 87. Na kwiatki bzu użyta jedwabna wstążeczka gładka i w prążki, rozmaitej szerokości w trzech cieniach lila a na listki w trzech cieniach zielonych. Gałązka i łołyżka są ze złotego sznureczka. Wstążeczkę nawłóczy się w grubą igłę z długiem uchem, każdy ścieg stanowi jeden listek, a przez przewleczenie wstążeczka fałduje się i układa w kształt listka. Skończony saszet oszywa się grubym sznurem jedwabnym założonym na rogach w pukle i związuje kokardami z wstążki repsowej lila.

środkiem na kryte haftki, ma przody w górze marszczone a na wcięciu stanu złożone w każdej połowie w trzy fałdy, zachodzące na siebie. Troszkę podłużny wykrój szyi ogarnirowany cienką przejrzystą koronką, spuszczoną żabotowo z przodu. Rozety i ko-



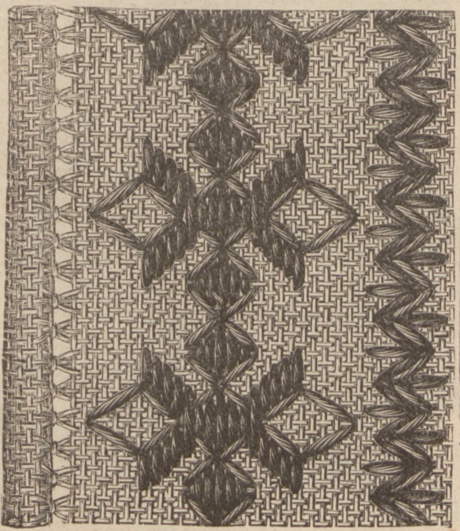
N. 27. Futerał do nożyczek. Patrz ryc. 28.



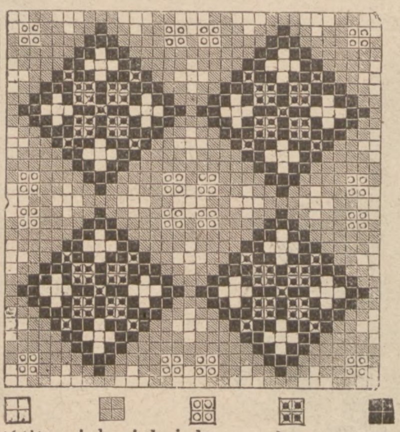
N. 29. Wyszycie ściegiem gobelinowym, do ryc. 8 w N 4.



N. 28. Futerał do nożyczek. Wyrzynanie na skórze. Patrz ryc. 27.

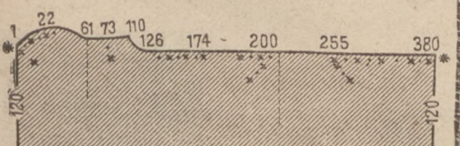


N. 31. Szlaczek do serwetek.

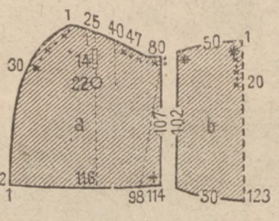


Żółty nieb. ziel. j. brąz. c. brąz. czerw.

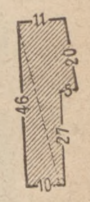
N. 30. Desenik do ryciny 8 w N. 4. Patrz ryc. 29.



N. 32. Wymiar tuniki do ryc. 1.



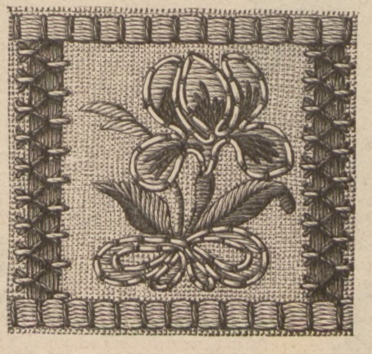
N. 36. Wymiar tyłów do ryc. 2.



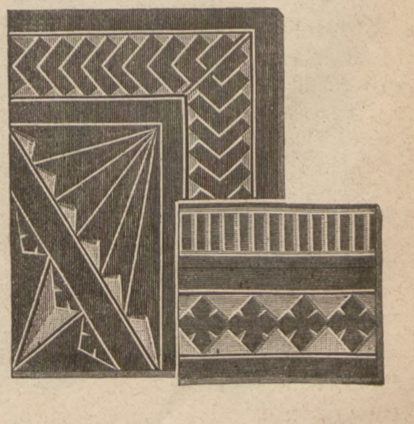
N. 37. Wymiar kołnierza do ryc. 24.

N. 41. Suknia z draperyą w fałdy wachlarzowe.

O ile tylko spódnica podszewkowa widoczną jest z pod draperyi, trzeba ją pokryć gładko przyszytą czarną deseniową materyą. Na draperyę potrzeba bryta 400 centymetrów szerokiego, z brzegów bocznych ściętego skośnie do dołu na 50 centymetrów, a na fałdy wachlarzowe podszytego od spodu materyałem. Bryt ten w górze na 50 centymetrów przy brzegach jest zfałdowany, dalej zaś z tyłu zmarszczony; fałdy wachlarzowe trzeba gdzieniegdzie niewidocznie przyczepić do spódnicy. Krótki stanik zapięty



N. 33. Wyszycie do r. 24 w N. 4.



N. 34—35. Desenie do ryc. 23.

kardy z wstążki repsowej 2 centymetry szerokiej, upięte podług ryciny 41.

N. 42. Ubranie małego chłopczyka.

Uszyte z granatowego wełnianego materyału i przybrane szeroką czarną pletnią, składa się ze staniczka spodniego zapiętego z tyłu, do którego przyszyta spódniczka 145 centymetrów szeroka, podszyta sztywnym muślinem i z bluzki z przodami otwartemi podłużnie, na plastronie przyszytym do staniczka spodniego. Dolny brzeg bluzki zmarszczony jest na elastykę; kołnierz marynarski 14 centymetrów szeroki.

N. 43. Ubranie małej dziewczynki.

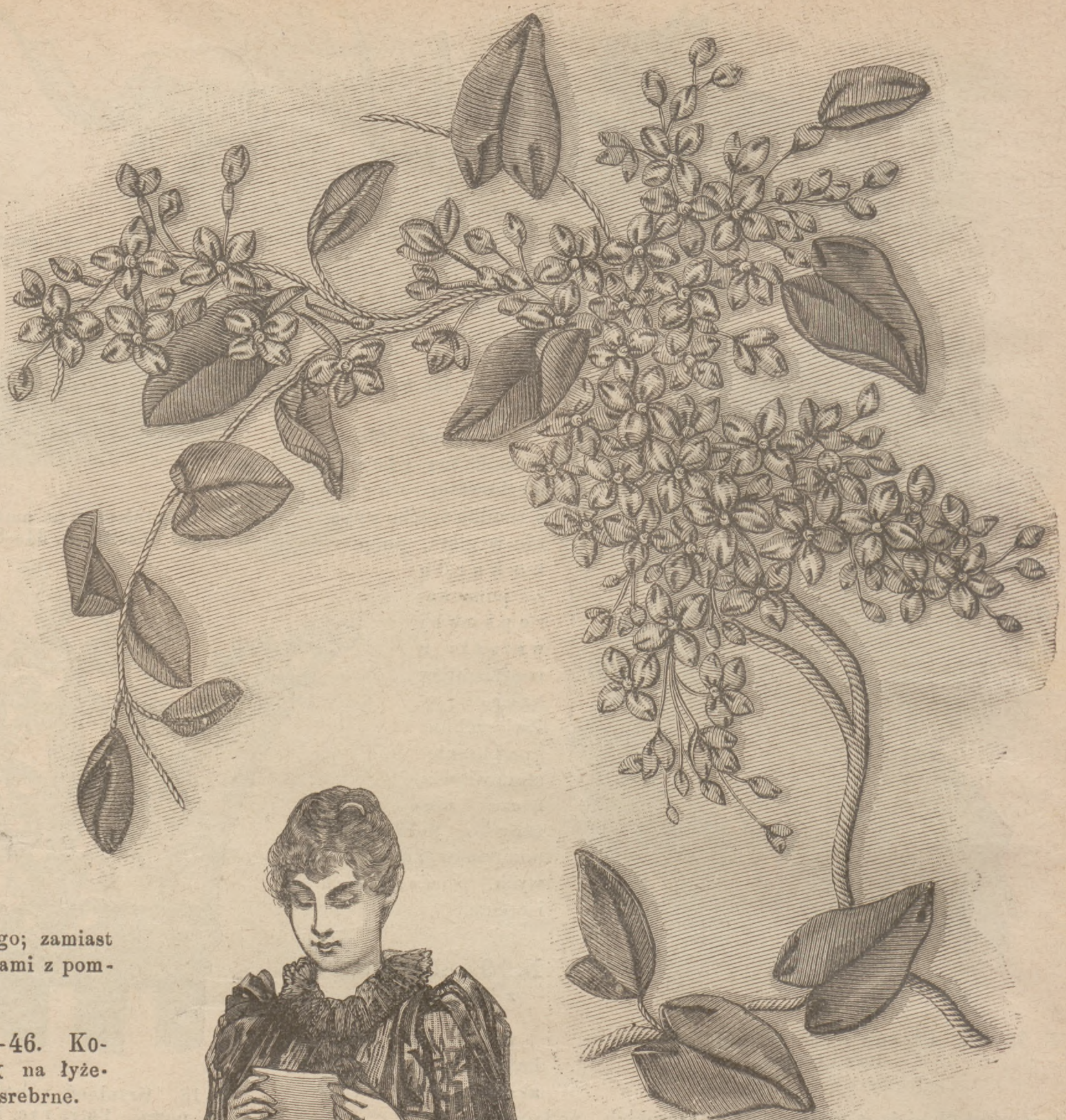
Sukieneczka z ponsowej flanelki przybrana czarnym aksamitem uszyta na podszewce złożonej z gładkiego krótkiego stanika i spódniczki 120 centymetrów szerokiej, 26 długiej. Zwierzchni materyał jest przymarszczony wokoło szyi i u dołu; przody bluzki zapięte z boku na złote guziczki; zwierzchni zakończa plisa aksamitna $4\frac{1}{2}$ centymetra szeroka. Na spódniczkę trzeba kawałka materyału 194 centymetry szerokiego; zamiast paska gruby sznur z kwastami z pomponów.



N. 38. Kapelusz okrągły z pomponami.

N. 44—46. Koszyczek na łyżeczki srebrne.

Pleciony formą kobiałeczki kupuje się gotowy, lakieruje na brązowo i wyszywa jasną niebieską włóczką crevel, wziętą podwójnie. Rycina 45—46 daje w naturalnej wielkości próbkę wyszycia ze strony zewnętrznej i wewnętrznej. Górny brzeg kobiałeczki zdobi krzyżowany łańcuszek włóczkowy i pompony.



N. 40. Gałązka bzu, haft *rococo* do ryc. 39.



N. 39. Saszetka z haftem rococo. Patrz ryc. 40.



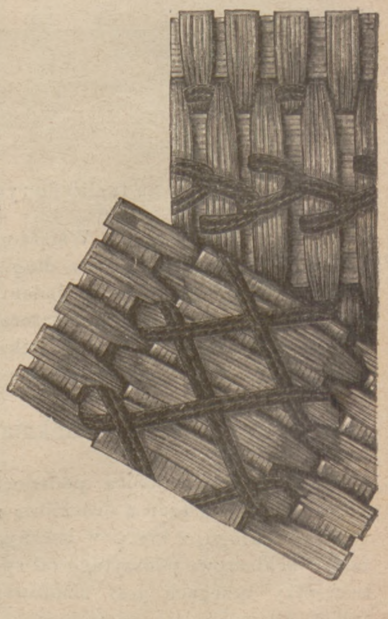
N. 41. Suknia z draperyą w fałdy wachlarzowe.



N. 42. Ubranie chłopczyka. N. 43. Ubranie dziewczynki.



N. 44. Koszyczek na łyżeczki. Patrz ryc. 45—46.



N. 45—46. Wyszycie włóczką do ryc. 44.